Nr. 240. Lwów. — Czwartek dnia 17 października Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmuje: Trafika J. Wałęgo, przy ulicy Ossolińskiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Florentyna.
Jutro: Łukasza ewang.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 28
Zachód „ 5 „ 0

Długość dnia g. 10 m. 34
Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 października.

Otrzymaliśmy jeszcze parę ciekawych szczegółów o pobycie cara w Berlinie, które tu notujemy sposobem kronikarskim. Przy wjeździe gościa do stolicy witała go ludność dość uprzejmie; tu i ówdzie odzywało się nawet głośne „hoch!“ Ale gdy sobotnie poranne dzienniki podały treść obu toastów, wygłoszonych podczas obiadu, usposobienie ludności odrazu oziębło dla gościa. Obrażono się nań za chłodną odpowiedź na uprzejme przemówienie cesarza. Niemiecka duma, wyhodowana tylu politycznemi sukcesami, była zadraśnięta. Wnet przypomniano sobie niedolę Niemców nadbałtyckich, bannicję kolonistów szwabskich z południowej Rosji, bannicje kulturträgerów z Kongresówki, wydalania z państwowej służby skontraktowanych obywateli niemieckich. Jakiś russofob wydał broszurę, w której troskliwie zebrał wszystkie zjadliwe artykuły prasy rosyjskiej i wszystkie mówki rozmaitych wolontarjuszy politycznych w rodzaju Skobielewa o Niemcach. Broszurę tę rozchwytano, przeczytano i jeszcze gorzej się usposobiono dla gościa. Chłód potęgował się przez sobotę, ale się nie wyraził w żadnej demonstracji, bo piwna natura Berlińczyków przetrawia wszelkie uczucia bardzo powolnie. Jednak w niedzielę rząd już uważał za właściwe powiększyć środki ostrożności. Wszystkie ulice, otaczające koszary grenadjerskiego pułku Aleksandra, zamknięto dla publiczności; w bramach domów prywatnych postawiono warty; kazano pozamykać okna; nawet na dachach postawiono policjantów. Oficerowie zrewidowali najtroskliwiej całe koszary, żołnierzy usunięto w odległe sale, potem zamknięto przednią część budynku, gdzie się znajduje oficerska jadalnia. Wszystkim dawały się we znaki obowiązki gospodarzy domu. Tymczasem właśnie car w ciągu ostatniej doby raczył się rozchmurzyć, może pod wpływem godzinnej rozmowy z Bismarkiem w sobotę po południu. Przybył na śniadanie w dobrym humorze, w pruskim mundurze i z pruskimi orderami. Kiedy komendant pułku pierwszym wzniósł „hoch!“ na cześć „szefa Aleksandra III,“ car trącił się kieliszkiem z nim, z cesarzem, z księciem Albrechtem pruskim i znowu z komendantem, a potem znów napełniwszy swój kielich zawołał po rosyjsku: „Na zdrowie i powodzenie cesarza Wilhelma! Niech żyje!“ Wtedy zerwał się cesarz i zaimprowizował ten toast o historycznym kolorycie, znany już z telegramów. Zapał cesarza udzielił się carowi, który natychmiast powstał i pierwszy raz odezwał się po niemiecku: „Piję za zdrowie mego dzielnego pułku grenadjerów. Hurra! Hurra! Hurra!“ Nie na tem koniec. Wnet potem znowu wstał i również po niemiecku zawołał: „Za zdrowie całego korpusu oficerów niemieckich! Hurra! Hurra! Hurra!“ Oczywiście, że temperatura trochę się podniosła. Prawie dwie godziny trwało to śniadanie, a potem car rozmawiał z każdym oficerem, aż do ostatniego fendrycha i rozdał mnóstwo orderów, zegarków, kosztownych cybuszków itd. Pruskiego munduru już tego dnia car nie zrzucił, w nim odjechał do Szwerynu, wczoraj zaś podobno (pewnej wiadomości jeszcze nie mamy) przybył do Gdańska, skąd odpłynął do domu.

Rosyjska opinja jest w bardzo różowem usposobieniu, cieszy się z przyjęcia, jakiego car doznał w Berlinie, i spodziewa się, że Niemcy będą hamowały wschodnią politykę Austrji. Prasa zgodnie oświadcza, że Rosja nic więcej nie pragnie, tylko trzymania się traktatów i przywrócenia w Bułgarji stanu traktatowego. Zdaniem *Grażdanina*, Austrja nic na tem nie straci; owszem, może zyska, bo wpływ jej stanie się jawnym, a więc silniejszym; handel austrjacki także nie ucierpi. Słowem, co do wpływów, to niech traktatowo urządzona Bułgarja będzie przedmiotem zupełnie wolnych zabiegów. — Dalej rozważają rosyjskie dzienniki stosunek do Niemiec i tu są zdania, że odwiedziny berlińskie nie będą miały bezpośredniego realnego skutku, lecz one przygotowały teren do porozumienia. Dzienniki berlińskie notują te głosy, ale od siebie nic nie dodają; natomiast z szerokimi domysłami rozpisują się o tem, że pożegnawszy cara, cesarz prosto z dworca pojechał do Bismarka i bardzo długo z nim konferował.

Słówko o tych nowych rosyjskich propozycjach względem Bułgarji. Pięknie to wygląda: „niech się ona urządzi traktatowo“. Lecz jak to zrobić? Jak oddzielić Rumelję? Traktaty wietrzeją, jak wszystko na świecie. Fakta dokonane silniejsze są od pisanych paragrafów. Godzić się z tem nakazuje mądrość polityczna. Jeśli Europa pogodziła się z tem, że Rosja, łamiąc traktat berliński, zniosła wolny port w Batumie, to niech-że i Rosja pogodzi się z innem złamaniem tego traktatu, zrobionem przez Bułgarów.

Wspomnieć tu musimy jeszcze o jednem. Oto, *Dziennik Poznański*, pod tytułem *Point de départ* podał z Paryża następującą wiadomość:

„...powiedziano mi, jakoby książę Ferdynand opuścił Bułgarję, idąc za wskazówką księcia kanclerza niemieckiego i opuścił ją warunkowo. Wyjazd jego miał posłużyć ks. Bismarkowi za *point de départ* do pertraktacji z carem Aleksandrem w sprawie bułgarskiej. Mianowicie kanclerz zaproponuje rzekomo carowi skłonienie ks. Ferdynanda do manifestu abdykacyjnego, w którym miałoby się znajdować oświadczenie, że władzca bułgarski ustępuje, ażeby ułatwić odnowienie stosunków pomiędzy oswobodzicielami a oswobodzonymi. Zkądinąd wobec ks. Ferdynanda kanclerz miał obiecać za pośrednictwem ks. Ernesta Koburskiego, że będzie usiłował uzyskać od cara łaskawą odpowiedź na to oświadczenie w duchu przyzwolenia na powtórny wybór ks. Ferdynanda na tron bułgarski.

„W ten sposób miałby zniknąć ostatni obłoczek z firmamentu politycznego Europy wschodniej i pokój byłby ostatecznie zabezpieczony.

„*Relata refero* bez komentarzy“.

„I my też żadnego komentarza nie dodajemy“ — kończy *Dziennik Poznański*. Pytamy: dla czego? — kiedy to tak jasne, że to, co korespondent tego *Dziennika* posłyszał w Paryżu, najwyraźniej pochodzi z panslawistycznego obozu. Wszakże ta wiadomość, rozszedłszy się po Bułgarji, wywoła tam zamięszanie, odwróci od księcia zniechęconych do Rosji Bułgarów, a tych między nimi, co jeszcze w carat patrzą jak słońce, skłoni do agitacyj. Mniejsza o to, w jakim stosunku do prawdy stoi ta wiadomość; być może, że Bismark coś mówił z carem o Bułgarji, ale że tę wersję mogli puścić tylko panslawiści i tylko w celach panslawistycznych — to pewna. I jakżeby car mógł się zgodzić na takie operetkowe załatwienie rzeczy, gdyby już nawet Bismark coś podobnego mu zaproponował. Czyżby przez to, krom zadowolnienia próżności rosyjskiej, stałaby się jakakolwiek inna satysfakcja dla Rosji, dla jej interesów, dla jej celów na Wschodzie? Żadna. Owszem, ona sama uświęciłaby to, co jest jej porażką. Więc cel tej wersji jedyny: rzucić cień niemiły na ks. Ferdynanda.

Z wczorajszego telegramu z Palermo wiemy o czem mówił p. Crispi, ale nie wiemy jak jego mowę i jego samego przyjęto. *Nowa Presse*, wielbicielka Crispiego, donosi we własnej depeszy o flagach powiewających z domów, o wspaniałym powozie, danym przez magistrat panu ministrowi, o powszechnej ciekawości, o nadziejach jednych osób, że otrzymają koncesje kolejowe, a innych, że subwencje dostaną na towarzystwo żeglugi. Dodaje jednak, że na ulicach nie widać tego zapału, który lada z czego wybucha wśród tej ognistej południowej ludności i że przed przybyciem Crispiego trzeba było pod zamek wziąć 214 osób, mających „złą gębę“.

O nagłym wyjeździe ks. Ferdynanda Koburskiego z Sofji, otrzymujemy następujące szczegóły:

Dn. 7 b. m. aż do wieczora najzaufańsi ks. Koburskiego nie wiedzieli nic o powzięciu przez niego postanowienia opuszczenia Sofji. Oficjalny *ordre du jour*, którego z wielką punktualnością w konaku sofijskim przestrzegano, brzmiał, iż ks. Ferdynand zwiedzać będzie kilka zakładów naukowych w Sofji, a mniej więcej w sobotę d. 12 b. m. uda się w podróż do Kazanliku i w okolice Szybki. Zarówno w niedzielę, jak w poniedziałek w nocy odbywała się w gabinecie księcia narada poufnych, która trwała aż do godz. 1 po północy. Odjazd pierwotnie oznaczony był na poniedziałek, ale ponieważ w owym dniu pociąg pospieszny z Konstantynopola, t. z. „wschodni“ nie przechodził przez Sofję, a książę nie chciał zwracać uwagi zamawianiem nadzwyczajnego pociągu, odjazd odłożono na wtorek. Dopiero z rana dyrekcja kolei w Filipopolu otrzymała telegraficzne rozporządzenie o przyczepienie do pociągu jednego wagonu salonowego. Dyrektor Visetti natychmiast to zarządził i pociąg wychodzący z Filipopola o godz. 10 zabrał wagon pusty.

Ks. Ferdynand, zjadłszy śniadanie o godzinie 1-ej w południe, boczną drogą, mianowicie koło obozu, udał się na dworzec. W jego otoczeniu znajdowali się: sekretarz przyboczny Tapszilew, adjutant Markow, pułkownik Petrow, oraz dwóch służących. Na dworzec książę przybył przez drzwi boczne. O trzy kwandranse na 3-cią po południu przybył pociąg z Białowy, poczem ks. Ferdynand, który w sali poczekalnej rozmawiał z prefektem policji, szybko wsiadł do coupé w którem już zajęła miejsce jego świta. Pakunków, z wyjątkiem kilku ręcznych, nie miano żadnych. Kufry ekspedjowano następnie pod adresem: „Pałac ks. Bawarskiego. Pfalzbrück — Monachjum.“ Około godziny pół do 6-ej przybył pociąg do Carybrodu, gdzie na życzenie ks. Ferdynanda nikt z jego wagonu nie wysiadł. Rewizja pakunków, odbywana zazwyczaj w Pirocie, nie dotknęła wagonu księcia. W Niżu, gdzie pociąg stanął o godzinie pół do 9-ej wieczorem, podano zimną wieczerzę i herbatę do wagonu. Urzędnicy kolejowi poznali księcia, który miał na sobie to samo ubranie, w jakiem d. 8 sierpnia r. 1887 przejeżdżał z Wiednia do Widdynia. Kapelusz z szerokiem rondem, t. zw. artystyczny, zasłaniał czoło księcia. Przez Belgrad przejechał książę w nocy, a śniadanie spożył dopiero w Maria-Teresiopolu. Od tej stacji książę stał ciągle przy oknie i zdawał się z radością witać już strony ojczyste. Gdy pociąg zbliżył się do mostu stadlawskiego, książę odwrócił się do jednego z towarzyszy podróży, wziął jego rękę i położył na swojem sercu, mówiąc. „Czujesz, jak mi serce bije z radości i wzruszenia.“

Z Maria-Teresiopolu posłano depeszę do Stambułowa, która mu donosiła o przebyciu granicy austrjackiej i dozwalała na opublikowanie w bułgarskim urzędowym dzienniku zawiadomienia o wyjeździe za granicę.

Faktem jest, że w Sofji, pomimo, iż książę Ferdynand wyjeżdżał w dzień jasny, o godzinie 3 ej po południu, mało kto wiedział o jego odjeździe, a większość publiczności dowiedziała się o tem dopiero wówczas, gdy powóz wiózł już księcia po bruku wiedeńskim. W otoczeniu księcia znajduje się również jego nowy marszałek hr. Bourboulon.

Korespondencje.

Wiedeń 14 października.

(?) W tutejszych sferach kompetentnych oświadczają, że zrektyfikowany w *Reichsanzeigerze* tekst toastu cara na obiedzie dworskim w Berlinie, nie zmienia zgoła wrażenia całej rewizyty. Car nie mógł wprost dać odprawy wyrażonym uczuciom osobistym; jako krewny podzielał je, lecz starannie pociągnął granicę między uczuciami i życzliwością osobistą, a stosunkiem dwóch państw, dwóch światów, do siebie. Pomiędzy monarchami zachodzą stosunki osobistej życzliwości i szacunku, co z polityką nie ma związku. Jednakże nie należy o tem zapominać, że w państwach monarchicznych te osobiste stosunki bardzo wiele znaczą, że polityka nie może z niemi się nie liczyć i że sami monarchowie o nich nigdy nie zapominają. Dla tego też, lubo rewizyta cara była osobistą, etykietalną tylko, to przecież nie nastręczyła nic takiego, z czegoby stosunki polityczne zaostrzyć się mogły; więc ostatecznie pomyślną była dla ogólnego pokoju. Objawia się to już w tonie dzienników i ostatecznie słowa „do widzenia“, któremi się obaj cesarze pożegnali znaczą tyle: że na wszelki wypadek, nawet gdyby się na kolizje zaniosło, to przecież nie przyszłoby do zerwania, do wybuchu, zanimby się monarchowie jeszcze albo osobiście przedtem nie widzieli, albo osobistej ze sobą nie przeprowadzili korespondencji. Taki stosunek i takie widoki utrzymują się stale mimo wszelkiej wrzawy dziennikarskiej i namiętnych dyskusyj z powodu bieżących wschodnich wypadków. Więcej wymagać nie można, raczej starać się należy utrzymać nadal ten stosunek, który nastręcza liczne środki do zapobiegania katastrofom. Zapisuję tu przedmiotowo te zapatrywania, które są w Berlinie takież same. Nastręcza się wszelako pytanie, czy nie są one zbyt optymistyczne?...

Mimo napuszystej i hałaśliwej akcji Młodoczechów, sejmy w ogóle nie wzbudzają obaw jakiegokolwiek zaburzenia spokoju. O sejmie galicyjskim wyraziła się pewna wysoka osobistość: „już pierwsze kroki sejmu okazują, że Polacy mają na tyle dojrzałości politycznej, iż nie dozwolą, żeby i u nich, tak jak w Czechach, hydra szowinizmu radykalnego wzrosła do jakiegoś znaczenia“...

Natomiast istotne obawy zaczynają znowu powstawać z powodu sejmu węgierskiego. Wiadomem jest, że różne odcienia opozycji działają tam w porozumieniu, że namiętność walki jeszcze wzrosła, że sejm będzie znowu widownią skandalów, że opozycja, jeżeli ją w sejmie za pomocą regulaminu wezmą w kluby, gotową jest znowu zejść na ulicę i prowokować rozruchy. Mimo zreformowania gabinetu stanowisko Tiszy zgoła nie stało się łatwiejszem i opozycja nie przestaje głosić, że cztery piąte partji rządowej chciałoby się go pozbyć, że koledzy w gabinecie przyjęli teki tylko w tem przewidywaniu, że sam Tisza niebawem ustąpi. W mowie swej przed wyborcami w Wielkim Waradynie zaprzeczył temu Tisza, wszelako opozycja głosi, że fakta niebawem jemu zaprzeczą.

Opozycja wprost liczy na to, że trudności, skandale, walki, zwłoki zmogą nareszcie tego starca, że przeto nie on będzie przeprowadzał reformy zapowiedziane, a po jego ustąpieniu zaraz się inaczej Izba ugrupuje.

Jest tam w każdym razie stan bardzo niewesoły, pomimo, że gabinet na polu finansowem odnosi sukcesa, a reformami stara się burze uciszyć lub przynajmniej w łożysko parlamentarne ująć...

Koleje wschodnie oddają wielką usługę nerwom Europy. Dawniej trzeba było tygodni, zanim jaka niepokojąca wiadomość ze Wschodu sprawdzoną została, a tymczasem robiono z igły widły i giełdy się chwiały — telegrafowi bowiem nie zbyt wierzono i nie zawsze pozwalano mu mówić. Teraz bezpośrednie wagony wiozą z Konstantynopola pocztę i kurjerów, a gdy dojadą do granicy Węgier, to już odrazu tajemnice i strachy przestają istnieć. Tak się stało z wieścią o nowym condotierze, o jakimś młodym ks. Dołhorukim, który chciał k a u l b a r s o w a ć w Sofji.

Zaledwie depesze telegraficzne doniosły o tym ptaszku, a już dziś nadszedł urzędowy komunikat, opisujący jaką Stambułów owemu ptaszkowi dał odprawę. A jest to wcale ważnem posłyszeć słowa Stambułowa, który w tej chwili znowu jest regentem.

Otóż powiedział on: „Pamięć Aleksandra II zanadto szanujemy, żebyśmy mieli pozwolić, ażeby jej nadużywano do politycznej farsy (requiem demonstracyjnego). Książę nie przybyłeś zapewne z zamiarem wszczynania rozruchów, lecz podburzyli cię cankowiści i wmówili w ciebie, że zdołasz masy poruszyć i że one cię do konaku w tryumfie wprowadzą. Wszyscy rosyjscy agenci bywali u nas tym obłędem opanowywani; a jednak doświadczenie powinno było Rosję pouczyć, że Bułgarzy są pracowitym, porządek i spokój miłującym narodem. Byłby to dowód rozumu politycznego rosyjskiego rządu, gdyby ukarał wszystkich Rosjan, którzy w Bułgarji taką złą robili politykę i Bułgarów zmusili zwrócić się na Zachód. Ci rosyjscy agenci byli największymi nieprzyjaciełami Rosji i dopiero, jeżeli wszyscy tacy zostaną na Syberję wysłani, mogą być widoki przywrócenia dobrych stosunków z Bułgarją. Pan niebawem odjeżdżasz do Belgradu, życzę szczęśliwej drogi i powodzenia.“

I Dołhoruków w kilka godzin potem opuścił Bułgarję.

Kolonje rolnicze karno-poprawcze.

Nasze ustawodawstwo karne jest wielce wadliwem, gdyż istniejący system kary nie opowiada swemu celowi. Wedle jednych kara za zbrodnie i przekroczenia ma być odwetem za krzywdę wyrządzoną społeczeństwu; wedle drugich zaś ma ona na celu poprawę zbrodniarza.

Owóż więzienia nasze nie są ani jednem ani drugiem. Odwetem, zatem karą w ścisłem znaczeniu, nie są one dla większej części osób sądownie zasądzonych, dla których pobyt w więzieniu nie jest rzeczą straszną.

To też zdarzają się często wypadki, że ludzie z umysła kradną, aby się na kilka miesięcy zwłaszcza na zimę dostać do więzienia, gdzie mają ciepły kąt do spania, podostatkiem jedzenia, nie bardzo wykwintne ale ciepłe odzienie, jednem słowem to wszystko, czego na wolności nie mają.

Poprawy nie sprowadza więzienie nasze także, gdyż każdy, który raz w niem był, niebawem napowrót doń wraca. Weźmy jeszcze na uwagę, że domy karne są pod względem zarobku szkodliwymi konkurentami przemysłowców i rzemieślników, a uznamy, że system kar, dotychczas w Austrji praktykowany, jest wielce niestósowny. Rząd zarówno jak i sejm uznają to, i chciałyby zaprowadzić ulepszenia na tem polu, lecz chęci te rozbijają się o wiecznie ten sam szkopuł, to jest brak pieniędzy.

Sejm nasz, uważając zaprowadzenie w naszym kraju kolonij rolniczych karno poprawczych jako skuteczny środek zaradczy, udał się do rządu z prośbą, ażeby w odpowiedniej drodze wpłynął na to, iżby w nowym kodeksie karnym obok innych postanowień co do kary więzienia, umieszczone zostały także odpowiednie przepisy, któreby przewidziały i stosownie unormowały kary za pomocą osiedlania w rolniczych kolonjach karno-poprawczych zbrodniarzy ze stanu rolniczego, po raz pierwszy przed trybunałem karnym stojących. Zarazem upraszał Sejm, ażeby na razie przynajmniej dla przestępców nieletnich kolonję taką w Galicji urządzono. Rząd odpowiedział grzecznie, lecz w tym duchu, że finanse państwowe nie pozwalają na urzeczywistnienie takiego projektu.

Zdaniem naszem kolonje takie, umiejętnie urządzone i prowadzone, przyczyniłyby się bardzo do poprawy zbrodniarzy ze stanu rolniczego. Najlepszy przykład mamy na Australji. Prowincja południowej Walji z stolicą Sydney była przed laty kilkudziesięciu kolonją deportowanych zbrodniarzy, i dziś jeszcze mieszkańcy prowincji Wiktorji z stolicą Melbourne uważają się za coś lepszego od Walijczyków, których pogardliwie potomkami skazańców nazywają.

A jednak ta południowa Walja, która przed laty była zbiegowiskiem morderców i zbrodniarzy, na najcięższą karę dożywotniej deportacji skazanych, przedstawia dziś skończony obraz dobrobytu i rozwoju na każdym kroku, którego twórcami byli właśnie owi zbrodniarze.

Największą zasługę w tym względzie położył gubernator angielski tej kolonji karnej Fitzroy.

Mając prawo całkowitego ułaskawienia deportowanych, podzielił on stopnie kary. Jedni z deportowanych, niepoprawni, pracować musieli w polu skuci kajdanami i pod ustawicznym dozorem, ci zaś, którzy poprawę okazywali, oddawani byli w służbę takim, którzy już całkiem ułaskawieni byli. Fitzroy mawiał zawsze, że nawet w zbrodniarzu pozostał jeszcze człowiek, to też gdy widział poprawę w skazańcu, zachęcał go wszelkiemi sposobami do czynnego życia, do pracy około roli i taki skazaniec, później ułaskawiony był wzorowym obywatelem prowincji. Ażeby im nie dać uczuć dotkliwych skutków dawniejszej ich hańby, zapraszał Fitzroy co tydzień ułaskawionych skazańców po kolei do swego stołu, jednem słowem kazał im zapomnieć o tem, co było — a wpajał w nich poczucie własnej godności, jako obywateli dalekiej kolonji angielskiej.

I z takich to żywiołów, z samych mętów ludzkiego społeczeństwa powstała wielka i bogata prowincja, a w parku miejskim w Sydney wystawili dawni skazańcy wspaniały pomnik Fitzroyowi.

Nasz chłop, w gruncie rzeczy dobry, skoro raz zbrodnię popełni i do więzienia się dostanie, dopiero tam przez obcowanie z starymi weteranami kryminałów staje się złym i przedtem złodziej wtedy, gdy nadarzyła się sposobność, wyszedłszy z kryminału staje się złodziejem zawodowym. Karą więzienie dla niego nie jest żadną a nie poprawi go ono także i niczego nie nauczy. Odwyknie on od roli a przywyknie pomału do złodziejstwa. Kolonie rolnicze karno-poprawcze, byłyby dla tej klasy ludu naszego, która z ustawą karną w konflikt wejdzie wielkiem dobrodziejstwem i przyczyniłyby się nie mało do jej umoralnienia, raz dla tego, że nie wprowadzałyby w styczność młodych dopiero po raz pierwszy zasądzonych przestępców z starymi zbrodniarzami, powtóre zaś dla tego ponieważ zatrudniałyby ich około roli. Mamy więc nadzieję,

W stolicy murzyńskiej respubliki*).

Na parowcu „San Francisco.“

14 go stycznia 1889.

Minąwszy brytańskie posiadłości Gambji, zostawiwszy na lewo portugalskie wyspy Bissagos, a dalej kolonje Sierra Leone i wysepkę Sherbozo, po dwudniowej spokojnej żegludze z Dakar ujrzeliśmy przy blasku pysznego niedzielnego poranku piasczyste brzegi Liberji.

Chociaż dzieje tej jedynej w swoim rodzaju rzeczypospolitej są dość powszechnie znane, nie od rzeczy będzie odświeżyć je pokrótce w pamięci czytelników, zanim ich ze sobą na ląd poproszę.

Po zniesieniu niewolnictwa w Ameryce, w początku bieżącego stulecia Stany Zjednoczone znalazły się w dość kłopotliwem położeniu, mając w swym obrębie około ćwierć miljona czarnych, nie wiedzących, co począć ze sobą i z tą niespodzianie zyskaną wolnością, do której nie przywykli — tracili równowagę moralną, jak traci równowagę fizyczną więzień przez długie lata dźwigający kajdany, gdy mu je nagle z nóg zdejmą.

Rezultatem długich debatów, projektów i zaburzeń było kupienie na zachodnim brzegu Afryki pewnego obszaru ziemi, naprzód na wysepce Sherbozo i przewiezienie tamże amerykańskich murzynów, aby sobie spokojnie żyli w pierwotnej swojej ojczyźnie. Gdy jednak Sherbozo z powodu swego zabójczego klimatu okazało się niemożliwem, poszukano na stałym lądzie zdrowszego punktu i wreszcie w 1821 r. nabyto pas ziemi, który ochrzczono nazwą Liberji, a osadę, jaką tam u stóp górzystego przylądka wybudowano, na cześć rządzącego wtedy prezydenta Stanów Zjednoczonych Monroe nazwano Monrowią.

Liberja zostawała z początku pod protektoratem Stanów Zjednoczonych, w r. 1847 jednakże ogłosiła się niepodległą rzeczpospolitą i taką też jest po dziś dzień, z wybieralnym co pewną ilość lat prezydentem i w ogóle całem urządzeniem państwowem na wzór Ameryki. Posiada ona własny dziennik, mnóstwo szkół, oraz jeden wyższy zakład naukowy i wiele innych cywilizowanych instytucyj. Ludność składa się z dwóch odrębnych żywiołów: Liberyjczyków, czyli murzynów napływowych, stanowiących właściwą rzeczpospolitą, i tubylców, czyli pierwotnych mieszkańców kraju, znanych pod ogólną nazwą krumanów, a dzielących się na kilka plemion jak: Kru, Whey, Bassa, Grebu i t. d.

Krumani są dla europejczyków przybywających do Afryki w jakich bądź celach, czy handlowych, czy naukowych tem, czem pogoda dla żniw. Bez nich nie utrzymałaby się żadna faktorja, nie zakwitła żadna plantacja, nie powiodła żadna ekspedycja. Jest to jedyne plemię afrykańskie, które chce pracować, najsilniejsze, najwytrwalsze i względnie najmniej leniwe.

I nasz okręt również zatrzymał się tu w celu zrekrutowania krumanów dla obsługi maszyny okrętowej i kotłów, ta praca bowiem z chwilą wejścia w gorący pas zwrotnikowy staje się dla białych majtków niemożliwą.

Skoro więc tylko „San Francisco“ zarzucił kotwicę, spuszczono kapitańską szalupę z daszkiem, wsiadł do niej przyjemny *sobrecargo* (który, nawiasem mówiąc, w ciągu kilkunastodniowej żeglugi zdążył dać się wszystkim we znaki, począwszy od *stewardów* a skończywszy na pasażerach) inżynier okrętowy, Anglik, mający służyć za tłumacza i pośrednika w najmie, bo Hiszpanie nie dość, że się żadnym innym językiem, prócz swoim, porozumieć nie umieją, ale nie potrafią obchodzić się z murzynami i zrażają ich brakiem taktu; wsiedliśmy i łódź pomknęła żwawo, a nadzieja rychłej ulgi w pracy dodawała otuchy naszym wioślarzom, którym pot lał się z czoła obficie.

Już daleko na jaskrawo żółtem wybrzeżu widać było gromadki czarnych skaczące i gestykulujące z ożywieniem, a gdyśmy się zbliżyli, część ich, głównie dzieci, rzuciła się do morza, otaczając łódź naszą z nieopisanym wrzaskiem, który miał wyrażać ich wielką radość z widoku tylu białych.

Jak na całym zachodnim brzegu Afryki, tak i tu z przyczyny *barry*, czyli silnej biegowej fali, lądowanie suchą nogą było niemożliwem. Szalupa zatrzymała się w pewnej odległości i majtkowie wynosili nas po kolei na brzeg, brnąc w wodzie powyżej kolan. Zaledwie moja osoba została w ten sposób zdeponowaną na liberyjskim gruncie, wnet wieniec młodych krumańskich latorośli okrążył mnie z okrzykami podziwu i — śmiem pochlebiać sobie — zachwytu.

Z wyjątkiem kasku na głowie, byłam ubrana zupełnie jeszcze po europejsku i, o ile wyrozumieć mogłam, lwia część uwielbienia przypadła mojej wygorsetowanej figurze, i z przeproszeniem — turniurze. Tak czy owak zyskałam sobie wierny szereg wielbicieli, który mnie ani na krok w ciągu naszej wędrówki po Monrowji nie odstępował.

Chcąc się dostać do tego znakomitego grodu, trzeba naprzód przejść wioskę krajowców, Krutown leżącą na placu i pociętą w wąskie, kręte uliczki, wzdłuż których chaty krajowców rozpinają swe trzcinowe ściany. Użyłam tego wyrażenia jako najlepiej jeszcze oddającego giętkość i przewiewność tych szałasów. Kilka drągów wbitych w ziemię, kilka mat, kilka pęków palmowego liścia, oto cały materjał budowlany.

Wszystko, co żyło, wybiegło na nasze spotkanie, podając ręce na wyścigi, śmiejąc się i wykrzykując. Jeden z Krumanów łamaną angielszczyzną zapraszał gorąco, żeby wejść do jego chaty. Ciekawa, jak też tam wygląda, nie dałam się długo prosić. Właściciel musiał należeć do zamożniejszych, chata była obszerna, podzielona wewnątrz na trzy części, rozciągniętemi poprzecznie na drągach matami, jakby się u nas powiedziało, przepierzeniami. Środkowa część paradna, z czysto zamiecioną podłogą z ubitej ziemi szczyciła się paru maderskiemi fotelami, stołem trzcinowym i trochą europejskich rupieci, jakich nie byłabym się spodziewała spotkać w murzyńskiej chacie. Były tam nadszczerbione fajansowe kubki, parę szkaradnych olejodruków w krzywych ramkach, stary kamienny filtr, stojący na honorowem miejscu na stole, naturalnie nie dla użytku lecz dla ozdoby, jakby, nieprzymierzając, postawiono u nas etruską wazę i inne w tym guście skarby, które chlubiący się niemi posiadacz przywiózł zapewne ze służby u białych.

(C. d. n.)

*) Znana nasza powieściopisarka, Hajota, wyszła przed rokiem za mąż za p. Rogozińskiego i razem z nim udała się do Afryki. Pierwszy jej list, który nadesłała stamtąd do kraju, podajemy powyżej.

że Sejm nasz nie spuści tej sprawy z oka, lecz dążyć będzie do urzeczywistnienia myśli zaprowadzenia w naszym kraju kolonij rolniczych karno-poprawczych.

List do Redakcji.

Szanowna Redakcjo!

W nr. 234 *Przeglądu* z dnia 10 października r. b. wyczytałem list do Redakcji z podpisem S. P. Z., w którym to liście wyraża autor tego listu uznanie Szanownej Redakcji za poruszenie kwestji wydzierżawienia propinacji i poczynienie trafnych praktycznych uwag, a zarazem wyraża obawę, by prawo propinacje nie zostało wydzierżawione żydom.

Ja mając przeszło 50-letnie doświadczenie w tej sprawie dodać muszę, że za te uwagi należy się tak Szanownej Redakcji *Przeglądu*, jakoteż autorowi tego listu, p. S. P. Z, pod każdym względem wszelkie uznanie.

Każdy, kto tylko zna dokładnie usposobienie ludu naszego we wschodniej Galicji, a podstępny i wyzyskujący wpływ żydów na ten lud, i komu leży na sercu dobro kraju, dobro ludu i wszystkich warstw społeczeństwa, powinien nie szczędzić swych uwag i swego wpływu, ażeby o ile możności zapobiedz tej pladze, jaka by niechybnie nastąpić musiała, gdyby propinacja przeszła bezpośrednio w żydowskie ręce.

Dotąd wielu właścicieli wydzierżawiając propinację żydom czuwało nad tem, ażeby ten arendarz nie ważył się pod żadnym warunkiem nabywać i wykupywać gruntów chłopskich, co nawet bardzo często kontraktem było zastrzeżone i żyd nie dotrzymujący tego warunku musiał natychmiast z karczmy ustąpić, nie mogąc sobie rościć żadnej pretensji z tego tytułu do właściciela.

Taka dobrowolna ugoda, przez obydwie kontraktujące strony w przytomności świadków podpisana, była dość silnym rygorem i trzymała w pewnych karbach żyda i zapobiegała przynajmniej w części wyzyskiwaniu i oszustwu. Lecz teraz, gdyby żydzi przyszli bezpośrednio do dzierżawy propinacji, a właściciel majątku nie miał prawa wzierać w ich czynności, otwarte by zostało żydom szerokie pole do systematycznego obdzierania chłopów, aż do całkowitego wywłaszczenia ich z gruntów.

Bez wątpienia każdy żyd poda wyższą ofertę za propinację, bo taki arendarz nie rachuje na zysk z wyszynku, tylko cały rachunek jego polega na możliwości oszukiwania chłopów tak, aby w parę lat wydziedziczyć ich całkiem i nabyć grunta chłopskie. W takich razach żydzi postępują bardzo systematycznie i zręcznie. Z początku schlebiają chłopu i starają się, aby chłop zaciągnął u żyda choćby mały dług, niech będzie tylko kilka złr., naturalnie (*sub secreto*) z procentem lichwiarskim, a skoro chłop raz choćby malutki dług zaciągnął, potrafi już żyd postarać się, aby ten dług urósł. Zaczyna więc żyd zabierać chłopu najpierw co roku coś z inwentarza, a gdy chłop już cały inwentarz postradał, i nie ma czem gruntu obrobić, wtedy z desperacji rozpija się i sprzedaje po kawałku żydowi grunt, który w ten sposób po kilku latach całkiem w żydowskie ręce przechodzi. Chłop zaś były właściciel tego gruntu staje się wyrobnikiem u żyda. Gdy mu jest niedogodnym, wypędza go żyd, a wtedy idzie chłop do pobliskiego miasteczka, żydom wodę nosi i drwa rąbie; a żona i dzieci idą w poniewierkę i z głodu giną.

Jako przykład przytoczę tu jeden z wielu faktów, w jaki sposób arendarz chałatnik przy obrachunku wyzyskuje chłopa. Słyszałem to przed kilkoma laty z ust pewnego urzędnika, który był przeznaczony, po skończonym katastrze, do werefikacji przy oszacowaniu i klasyfikacji gruntów, więc musiał wszędzie od wsi do wsi jeździć. W jednym przysiółku, gdzie nie było dworu, zajechał ów urzędnik na popas do karczmy, a siedząc w alkierzu, słyszał, jak chłop z tej wioski przyszedł do arendarza, który go zaskarżył o zapłacenie weksla (tak zw. *Zahlungs Auflage*). Chłop ten przedstawia arendarzowi, który go o 25 zł. zaskarżył, że mu nie jest tyle winien. Arendarz żyd ma zawsze w karczmie kilku zbankrutowanych chłopów opojów, którzy są zawsze na wpół pijani, i [illegible] na usługi żyda, [illegible]. Gdy ten chłop dłużnik żyda, gdy arendarz jeszcze raz się z nim obliczył, żyd odpowiada chłopu (po rusku): „Czujete Iwane, ja [illegible] wy [illegible] pamiatajete, napyte so mnoju kieliszok araku". Chłop naturalnie pije, a żyd częstuje go drugim, trzecim i czwartym kieliszkiem, traktuje [illegible], a ciągle czem innem chłopa zagaduje. Więc gdy chłop już do [illegible], przystępuje żyd do obrachunku i powiada do chłopa w ten sposób (po rusku): Jakeś pryszow do korczmy na horywku, tyś kazaw, a ja daw, to je dwa (2), ja naliw [illegible] (4)" i w ten sposób [illegible] kilkanaście razy [illegible] albo [illegible] kulki raz [illegible] i już [illegible].

Ci dwaj lub trzej chłopi adheranci żyda, o których powyżej wspomniałem, słuchając tego rachunku, przytakują (po rusku), „Słuchajte kume Iwane, wasz arendar ludjanyj (ludzki) żydok, win was dobre rachuje sprawedływe". Chłop podchmielony, obałamucony przez tych dwóch opojów, wyjmuje 30 zł., które wziął za [illegible], aby ten dług zapłacić i daje je żydowi. Żyd bierze tych 30 zł. i powiada, że nie ma teraz zdać mu tych 5 zł., ale dodaje: „jeszcze będziesz potrzebował wódki na [illegible], to sobie odbierzesz." I w taki to i różny inny sposób wyzyskują żydzi lud biedny. Tak się dzieje teraz, gdzie żydzi [illegible], a cóż dopiero będzie, gdyby żydzi mieli propinację w dzierżawie, a od nikogo nie byliby zależni? Wyzyskiwania takie będą na porządku dziennym. Wiadomo nam, że żydzi niemiłosiernie wyzyskują i oszukują na każdym kroku naszych włościan, ale [illegible] demoralizują [illegible] barbarzyńskim wpływom [illegible] w żydowskie ręce oprócz wywłaszczenia chłopów pociągnie za sobą inne bardziej okropne skutki. Taki chłop, który zmarnował całe swoje mienie i zniechęcony jest do pracy, od [illegible], musi [illegible]. Zmuszony wtedy głodem, puszcza się na kradzież, robi [illegible] dzień i noc [illegible] kradzione rzeczy u żyda przechowuje albo mu [illegible] różnych [illegible], na[illegible] podpalania, [illegible] w procesach [illegible] jako fałszywy świadek i gotów jest w każdej nieuczciwej sprawie złożyć fałszywą przysięgę. Mamy na to niezliczone dowody w naszych sprawozdaniach sądowych. Mamy bez lika przykładów na co się żyd odważyć potrafi, i z pewnością nikt nie wątpi, że takiego biednego wywłaszczonego chłopa żyd do najgorszych czynów namówi. Wszak mamy jasny dowód i całkiem świeży żydowskich sprawek. Oto przed kilku dniami w sprawie oszustwa popełnionego w majątku hr. Uruskiego, przez żyda Chaskla Donnera, mieli żydzi na tyle odwagi, że starali się przekupić sędziów przysięgłych, zawiodła ich jednak rachuba, bo trafili na człowieka znanego powszechnie, z inteligencji i prawości charakteru. Jeżeli żydzi śmią udawać się do ludzi inteligentnych i prawych z propozycjami zbrodniczemi, tem śmielej udadzą się do chłopa, a taki chłop zdemoralizowany, za wódkę i parę zł. na wszystko się odważy.

To też już teraz śmiało przepowiedzieć mogę, że gdyby żydzi przyszli bezpośrednio do dzierżawy propinacji, cała Galicja wschodnia stałaby się żydowską, lud wiejski popadłby w nędzę i musiałby albo służyć u żydów albo emigrować do Ameryki, a plaga zdemoralizowanego proletarjatu wiejskiego stałaby się wkrótce okropną. Zdaniem moim, ażeby uniknąć tej strasznej plagi w pierwszym rzędzie, powinny władze autonomiczne zrobić przedstawienie do Dyrekcji propinacyjnej, ażeby ta pod żadnym warunkiem nie dopuściła do wydzierżawienia propinacji żydom.

H. K.

Mały Fejleton.

Pogadanki naukowe.

Przeczuwano już w najdawniejszej starożytności, jak ważną rolę odgrywa krew w wewnętrznej gospodarce naszego ustroju. W biblijnych czasach poczytywano ją za główny czynnik życia. Więc też często nazywa ją Pismo Święte duszą człowieka lub zwierzęcia. Było to wszelakoż raczej przeczucie tej ważnej roli, aniżeli znajomość jej dokładna, ta bowiem jest jedną z najnowszych zdobyczy nauki.

Oddawna już spostrzeżono, iż niektóre stany chorobliwe zmieniają istotę krwi i nie bez przyczyny wyrażamy się w potocznej mowie o ludziach, cieszących się dobrem zdrowiem, iż mają krew bogatą. Naukowe badania wykazały nam, że krew w najdrobniejsze zakątki naszego ciała roznosi materjały potrzebne do życia, oraz ciepło, niezbędne dla prawidłowego funkcjonowania części składowych naszej zwierzęcej machiny, spławiając równocześnie odpadki, które pod grozą zatrucia muszą zostać wydzielonemi.

Waga naszej krwi równa się mniej więcej jednej trzynastej części ogólnej wagi naszego ciała i wynosi od czterech do pięciu kilogramów. Wiadomo powszechnie, że krew składa się z części stałych i z gazów, oraz że w niej pływają kuleczki czerwone i białe. Właściwie mówiąc, są to soczewki, mające sześć do siedmiu tysięcznych milimetra średnicy, a około $1^1/_2$-tysięcznych metra grubości. Jeżeli je weźmiemy pojedyńczo, barwa ich będzie jasno-żółtą; w większej dopiero masie przybierają barwę czerwoną. Zazwyczaj spotyka się ułożone jedne na drugich, tak jak pieniądze ułożone w stos. Miękkość ich i elastyczność pozwala im krążyć w naczyńkach włoskowatych, mających mniejszą od nich średnicę. Objętość ich wynosi, wedle Welcklera, 0,000.000 68 milimetra kubicznego, a liczba wedle Vierorda 5.000 000 w jednym milimetrze kubicznym, czyli 70 miljardów w jednym sześciennym calu.

Kulki białe, czyli leukocyty, są okrągłe i daleko większe, lecz też mniej liczne od czerwonych. Znajdują się one nietylko we krwi, ale i we wszystkich tkankach. Przypuszczają, iż czerwone od nich pochodzą, ale szczegóły tej przemiany nie są znane. Plasma, to jest ciecz, w której kulki te pływają, ma barwę bursztynową i składa się z fibryny (włóknika), materji białej włóknistej, bardzo elastycznej i łatwo krzepnącej, oraz z cieczy żółtej, bardzo alkalicznej, zwanej serum, która się składa z 79 części wody i 21 części materyj stałych, w które wchodzą białko i sole, chlorki, siarczany, fosfaty sody, magnezji, potażu, wapna itd.

Oprócz tego zawiera krew rozliczne gazy, a mianowicie 32 procent kwasu węglowego, 1,0 prct. azotu i 16 prct. tlenu, który się w czerwonych kulkach znajduje. Kulki te zawdzięczają swe ubarwienie hemoglobinie, materji, którą przed laty trzydziestu udało się chemikom skrystalizować, a która posiada tę właściwość, iż wchłania w siebie tlen w stanie niestałym (gazowym). Hemoglobina nasyca się tlenem, wdychanym przez płuca i odstępuje go naczyniom i tkankom, przez które krew w czasie krążenia przebiega, tworząc tam kombinacje do życia potrzebne. Nasycona tlenem, znaną jest pod nazwiskiem oksyhemoglobiny, która przedstawia się jako krystaliczny proszek blado-czerwonej barwy, zawierający w sobie siarkę, żelazo i tlen. Całe żelazo, we krwi będące, mieści się właśnie w hemoglobinie.

Bogactwo krwi zależy od ilości zawartej w niej oksyhemoglobiny, od niej bowiem więcej jeszcze, aniżeli od ilości kulek, zależy ożywcza działalność i energja wymiany, jaką krew w naszym organizmie wytwarza. O jakości krwi stanowi zatem ilość zawartego w niej barwnika i dla tego zwrócili Hoppe-Seyler, Malassez, Hayem, Mantegazza i inni w tym kierunku swe badania.

Ale metody ich nie wydały zadawalniających wyników, głównie z tego powodu, iż krew jest nieprzezroczystym płynem. Chcąc ją uczynić przezroczystą, musiano ją rozwadniać, co oczywiście ważne sprowadziło zmiany, tak, iż badanie przybliżone tylko dawało rezultaty.

Francuski lekarz, dr. Hénocque, poszedł inną drogą, a narzędzie, które dla badania krwi zbudował i nazwał hematoskopem, pozwala jaknajdokładniej rozpoznać jakość krwi. Składa się ono z dwóch tabliczek szklanych, które jak najdokładniej przylegają do siebie, lecz które za pomocą odpowiedniego przyrządu ustawić można tak, iż wierzchnia tabliczka lekko i zaledwie dostrzegalnie będzie pochyloną.

Skutkiem tego wytworzy się tam próżnia, zawierająca 90 milimetrów kubicznych, a zwężająca się coraz bardziej od jednego brzegu ku drugiemu. W próżnię tę wpuszcza się cztery do pięciu kropel krwi, która się tam rozpostrze, tworząc coraz cieńszą warstwę; w miejscu, gdzie tabliczki szklane niemal do siebie przylegają, warstwa ta będzie prawie bezbarwną, zabarwiając się stopniowo, w miarę swej grubości, aż do miejsca, gdzie przyjąwszy kolor ciemno-czerwony, stanie się całkiem nieprzezroczystą.

O jakości krwi stanowi, jak każdy zrozumie, jej nieprzezroczystość, powiedzieliśmy bowiem, że krew jest bogatszą, im więcej w sobie zawiera barwnika.

Otóż ilość zawartego w niej barwnika wykaże nam dokładnie hematoskop, gdy go położymy na tabliczce, zaopatrzonej w odpowiednią podziałkę, która nam cyframi stopień przezroczystości krwi oznaczy, ostatnia bowiem cyfra, którą wyczytać będziemy mogli, wykaże nam, ile procentów hemoglobiny zawiera w sobie krew badana.

Kronika.

Lwów, dnia 16 października.

JE. Namiestnik Morawy, p. Loebel, dnia 14. b. m. złożył w ręce Najjaśniejszego Pana przysięgę jako tajny radzca.

Dr. Karol Wurst, c. k. notarjusz w Kossowie, przeniesiony został do Lwowa i obejmuje tu urzędowanie dnia 20 b. m.

P. Witold Korytowski, radzca ministerjalny, przybył do Lwowa w towarzystwie JE. ministra dr. Dunajewskiego.

Śluby. Wczoraj odbył się we Lwowie ślub córki prezydenta miasta, Edmunda Mochnackiego, panny Jadwigi Mochnackiej, z p. Józefem Muczkowskim, synem wiceprezydenta miasta Krakowa.

Ceremonja kościelna odbyła się o godzinie 7 wieczorem w archikatedrze, pięknie kwiatami ubranej, a przepełnionej publicznością w ten sposób, że straż ogniowa ochotnicza i miejska, pełniące służbę honorową, z trudnością tylko zdołały utrzymać szpaler dla przejścia orszaku weselnego.

Pannę młodą prowadzili do ołtarza dr. med. Łukaszewicz z Wiednia i artysta-malarz Reichan; pana młodego panny Mańkowska, córka tutejszego kupca, i Zofja Muczkowska. Dalej szli starostowie JE. dr. Franciszek Smolka i senior Rady miejskiej, p. Apolinary Stokowski, i rodzice młodej pary i reszta gości weselnych. Prezydent miasta oraz pp. Muczkowski, dr. Roszkowski, Michalski i Tadeusz Barącz wystąpili w pięknych strojach polskich, a w orszaku był nadto prezydent Krakowa, dr. Szlachtowski, wiceprezydent dr. Marchwicki, prof. dr. Zoll, radzca dworu Kunz, poseł ks. Sawa, p. Baczewski, prof. Abraham, państwo Madejscy, Łozińscy, Sklepińscy itd.

Arcybiskup ks. Issakowicz dopełnił ceremonji, po której chór „Lutni" odśpiewał Beethowena „Jubilate", a orkiestra „Harmonji" zagrała wracającym od ołtarza marsz weselny Mendelssohna.

Gości weselnych podejmowali rodzice panny młodej w mieszkaniu prezydenta w ratuszu. Do uczty weselnej zasiadł także p. minister skarbu, dr. Dunajewski.

Szereg toastów rozpoczął ks. arcybiskup Issakowicz, wznosząc zdrowie młodej pary, poczem toastowali wzajemnie na cześć swych rodzin pp. Mochnacki i Muczkowski, dr. Zoll na cześć dr. Smolki, dr. Mochnacki wzniósł toast na cześć ks. arcybiskupa Issakowicza, dr Roszkowski na zdrowie dr. Szlachtowskiego, który znowu wzniósł kielich na łączność miast Lwowa i Krakowa. Ostatni, urzędowy toast „kochajmy się" wzniósł poseł ks. Sawa.

Podczas uczty weselnej przybywały nader liczne telegramy gratulacyjne, życzące młodej parze szczęśliwej wędrówki po dalszej drodze żywota.

Dnia 12 b. m. odbył się we Lwowie, w kościele OO. Bernardynów, ślub dr. Emila Wechslera, sekundarjusza szpitala krajowego, z panną Kazimierą Wierzbowską, córką ś. p. Wład. Wierzbowskiego, lekarza powiatowego.

Dyrekcja poczt i telegrafów zawiadamia, że włoskie ministerstwo poczt i telegrafów wydało rozporządzenie, mocą którego miasto Rzym podzielone zostanie na pięć pocztowych dzielnic, a to w celu umożliwienia szybszego doręczania korespondencyj. W skutek tego zaleca się publiczności, ażeby adresując listy do Rzymu, we własnym interesie, na ten nowy podział wiecznego miasta zwracała uwagę i na adresie dodawała do jakiej części miasta list jest adresowany.

Nabożeństwo żałobne coroczne, za spokój duszy ś. p. Jadwigi i Władysława Smolki, odprawi dnia 17 bm. w kościele OO. Franciszkanów w Horyńcu o godz. 10 duchowieństwo obu obrządków.

Na to nabożeństwo rozesłali zaproszenia ci, którym ś p. Jadwiga i Władysław byli drużką i drużbą na godach weselnych.

Z Drohobycza nam piszą: Dnia 18 z. m przybył żandarm, Ignacy Sirko, do domu księdza Ilnickiego w Załokciu, przytrzymał bawiących tam pp. Włodzimierza i Emiljana Pohoreckich jako Rosjan, podejrzanych o agitacje moskalofilskie i odstawił ich do c. k. starostwa w Drohobyczu. W starostwie uwolniono pp. Pohoreckich, jako znanych dobrze w okolicy tutejszokrajowców, i nieulegających wcale podejrzeniom o agitacje rusofilskie. Ponieważ pokazało się, że żandarm Sirko przytrzymał ich i do starostwa odstawił na podstawie doniesienia p. Wacława Matejeca, rządzcy i zastępcy obszaru dworskiego w Załokciu, przeto dotknięci tem przytrzymaniem pp. Pohoreccy wytoczyli p. Matejciow, proces o przekroczenia z §§ 487, 488 i 491, to jest, wprowadzenie władzy w błąd i zniesławienie.

Otóż w tym procesie odbyła się dnia 5 b. m. w tutejszym sądzie rozprawa ostateczna. Stanęli do niej obaj oskarżyciele, i dr. Apfel, jako zastępca oskarżonego Matejeca, nadto zawezwany jako jedyny świadek, żandarm Ignacy Sirko. Podał on, że: „szedł do służby 17 z. m. i w Smólnie spotkał woźnicę z próżną bryczką. Zapytał go skąd i dokąd jedzie. Otrzymał odpowiedź, że z Isaj odwoził do Załokcia do księdza dwóch panów, którzy z Szandrowca przyjechali. Teraz odwiózł ich do Załokcia a stąd mają jutro jechać do księdza w Podbużu. Ze służby powrócił do domu 18 z. m., i znużony położył się spać. Po obudzeniu dowiedział się od żandarma Zwolińskiego, iż około godziny 5 po południu był w koszarach p. Matejec i pytał: „czy nie wiedzą o tem nic, że w Załokciu kręcą się jacyś Moskale, którzy włóczą się po polach i górach i rysują, że zwraca na to uwagę jako zastępca obszaru dworskiego iż robi o tem doniesienie, by nie mieli z tego jakiej nieprzyjemności, a zresztą — rzekł — dostaniecie w tej sprawie polecenie z góry." Na to odparł Zwoliński, że zbudzi zaraz komendanta Sirka, a p. Matejec zakończył słowy: — „Nietrzeba postenführa budzić, bo to taki Moskal, jak i oni." — O godzinie 9 min. 20 wieczór otrzymała żandarmerja w Podbużu z starostwa w Drohobyczu następujący telegram: „Angeblich zwei verdächtige Individuen in Załokiec morgen in Podbuż sofort aufzusuchen eventuel anhalten. Świtalski." Wskutek tego udał się Sirko niezwłocznie do Załokcia, gdzie przybrał sobie wójta i z tym udał się do domu ks. Ilnickiego, którego przeprosiwszy, że dom mu nachodzi i wylegitymowawszy się urzędowem poleceniem — oświadczył, że przytrzymuje pp. Pohoreckich. Oświadczył wyraźnie, że ich n i e a r e s z t u j e tylko p r z y t r z y m u j e w dowód czego zdjął bagnet z karabina, poczem odstawił w swoim towarzystwie do c. k. starostwa w Drohobyczu.

Na pytanie sędziego, czemu znając tych panów, nie pytał się w starostwie jak postąpić — tłómaczy się Sirko następująco:

„Choć mi ks. Ilnicki mówił, że to są Pohoreccy i zna ich dobrze — to ja jednak przywiązywałem więcej wagi do doniesienia p. Matejeca jako przełożonego obszaru dworskiego — a który ich zapodał jako Rosjan.

Oskarżyciele prywatni utrzymują całe oskarżenie rozszerzając je nadto o tyle, że ich p. Matejec nazwał Moskalami.

Obrońca dr. Apfel wniósł na odroczenie rozprawy i zawezwanie świadków: Józefa Szycha policjanta obszaru dworskiego i leśnego w Podbużu — który to doniesienie Matejcowi zrobił, dalej Fedia Hirczaka służącego ks. Ilnickiego, który do Szycha się wyraził: „neznaty szczo tyi Moskali tu robiat, to izdziat to sia wołocziat", i Michała Kucyka u którego jeden z nich dopytywał się wieczorem o drogę do Podbuża.

Oskarżyciele zgodzili się na to, prosili jednak o wezwanie innych świadków, na fakt, że przez 3 dni nie wydalali się z domu ks. Ilnickiego.

Sędzia mimo zgody stron odmówił temu wnioskowi, natomiast odczytał telegram p. Matejeca do starostwa w Drohobyczu, który opiewa: „Wedle doniesienia znajdują się w Załokciu 2 Rosjanie wielce podejrzani, którzy objeżdzają tutejszą okolicę jutro mają być w Podbużu, Obszar dworski".

Ostatecznie, po przeprowadzonej rozprawie wydał sędzia p. Lewicki wyrok uwalniający p. Matejeca od zarzuconej mu winy, i odsyłający Pohoreckich z żądaniem zwrotu ich strat i kosztów na drogę prawa. Jako główny motyw uwolnienia podniósł sędzia tę okoliczność, że obwiniony nie działał w imieniu własnem, lecz jako obszar dworski, w którymto razie sprawa nie należy przed sąd, tylko przed przełożoną władzę polityczną, a gdy żandarm postąpił nie wedle instrukcji jaką miał, przeto sąd odstępuje akta starostwu do dalszego urzędowego zarządzenia.

O nowoodkrytej grocie w Tatrach otrzymujemy wiadomości z najlepszego źródła, mianowicie od p. Paulego list, opisujący odkrycie tej groty. List ten opiewa:

Już dawno niektórzy górale znali otwór jaskini, znajdującej się naprzeciw polany zwanej Galatówki, ale żaden nie śmiał zapuścić się w jej wnętrze z powodu niebezpieczeństwa grożącego przy spuszczaniu się w nieznaną głębię, a do tego otworem ciasnym i nierównym.

Zwiedzając orgi grotę znajdującą się w borze Béla na Węgrzech, powziąłem myśl robienia poszukiwań i u nas, a byłem prawie pewnym pomyślnego skutku, ponieważ formacja geologiczna Tatr węgierskich jest taka sama jak i naszych.

Nie potrzebuję dodawać, że jak każdemu Polakowi, tak też i mnie leży na sercu rozwój Tatr i Zakopanego. Postanowiłem więc wolny czas takim poszukiwaniom poświęcić.

Przypadek zrządził, że podczas szacowania lasów należących do dóbr Poronin znalazłem się u otworu znanego już dawniej góralom, wszedłem tam, a przeszukawszy górną część, przekonałem się, że tylko wąską rozpadliną można się będzie do wnętrza groty dostać.

Nie zwlekając, zaopatrzywszy się w długą linę i świece, udałem się powtórnie do otworu w towarzystwie czterech górali. Namawiałem ich do spuszczenia się, lecz żaden nie miał do tego odwagi; wreszcie woźnica mój dał się nakłonić i spuścił się. Niedługo jednak zabawił, po kilku minutach kazał się wyciągnąć, wołając że boi się smoka. Widząc, że nikt nie ma odwagi, kazałem siebie spuścić i dostałem się do głębokości 16 metrów, ale tam silny przeciąg wiatru zgasił mi świecę. Zdołałem jednak zauważyć, że jestem u wejścia do groty większych rozmiarów. Nie mogąc świecy na nowo zapalić, kazałem się wyciągać.

O skutku moich poszukiwań uwiadomiłem pana Uznańskiego, który mnie do dalszego poszukiwania zachęcił i pokrył poniesione koszta. O mojem odkryciu opowiedziałem również i ks. Roszkowi, proboszczowi w Poroninie.

Dnia 5 bm. przybyli do Zakopanego panowie dr. Markiewicz i prof Świerz, którym ks. Roszek opowiadał o tem odkryciu Panowie ci, zaciekawieni opowiadaniem wezwali mnie, bym zechciał wraz z nimi robić dalsze poszukiwania. — Oczywiście z radością przyjąłem łaskawą propozycję i udaliśmy się wszyscy do groty. Teraz spuścił się pierwszy mój parobek z latarnią do miejsca, gdzie ja poprzednio dotarłem, i oczekiwał mego przybycia. Wziąwszy z sobą smolną pochodnię, spuściłem się i ja. Na dnie zapaliwszy pochodnię, ujrzałem przed sobą przepaść więcej jak 20 metrów głęboką, a przeszło 40 metrów obwodu mającą. Aby się tam dostać, potrzeba nam było drugiej liny, a tej nie mieliśmy z sobą. Dla zbadania wnętrza tej przepaści wrzuciłem na dno jej płonącą pochodnię, która oświetliła całą przestrzeń. W dole okazało się drugie dno, zasypane potężnemi głazami. Dym zaś ciągnął wprost do otworu przy którym staliśmy. Z powodu braku drugiej liny musiałem dalsze poszukiwanie odłożyć na czas późniejszy i wróciłem do moich towarzyszy w górę. Następnie udaliśmy się z powrotem do Zakopanego, oczekując spodziewanego przybycia dostojnych gości: JE. p. Namiestnika i JE. p. ministra Gautscha.

Dnia 12 bm. wziąwszy z sobą dwie liny i latarnię, rozpocząłem znowu dalsze poszukiwania; wraz ze mną spuścił się parobek mój, Antek. Opasawszy paskiem gimnastycznym, do którego była umocowaną długa lina, zacząłem spuszczać się w głąb. Tak bujając — nie między niebem a ziemią, lecz — między sklepieniem skały a nieznaną otchłanią, po kilku minutach uczułem podstawę pewną pod nogami. Wtedy kazałem spuścić latarnię, która niestety stłukła się po drodze. Przy słabem migotliwem świetle usiłowałem poznać wnętrze groty.

Nawet przy tak słabem oświetleniu cicha, tajemnicza jaskinia malowniczo się przedstawia, niby sople lodowe zwisają białe stalaktyty, a światło łamie się w pokrywających ją kryształkach. Po całogodzinnem przeszukiwaniu przyszedłem do miejsca, gdzie dalsze przebycie bez przekopania niemożebnem było. Wracając stamtąd, wszedłem w inny otwór; wówczas zauważył Antek, że głos mój rozlegał się w pobliżu miejsca gdzie on czekał na mnie, a ujrzawszy wkrótce w małym otworze u swych stóp światło niesionej przezemnie latarni, przyszedł do mnie. Tym sposobem odkryliśmy inny przystęp do wnętrza.

Dalsze poszukiwania przeprowadzę jeszcze w ciągu tej jesieni i mam mocną nadzieję, że w przyszłym roku goście zwiedzający Tatry będą mieli sposobność doznawania nowych wrażeń.

Towarzystwo Tatrzańskie wspiera mnie w tych czynnościach.

Z poważaniem
Edward Pauli.

Z przyjemnością podajemy list pana Paulego i wraz z nim cieszymy się nową ozdobą naszych ukochanych gór.

Sprawa jarosławska. Z Przemyśla donoszą, że w sprawie zamachów morderczych, dokonanych podczas manewrów cesarskich w Jarosławiu na dwu oficerach, wyjechał onegdaj do Lublina, za przyzwoleniem ministerstwa spraw zewnętrznych, wojny i sprawiedliwości, komisja, wydelegowana z łona tutejszego sądu obwodowego, składająca się z sędziego śledczego Królikowskiego i auskultanta Kopetza, celem przesłuchania silnie o to morderstwo poszlakowanych dwóch dezerterów, przyłapanych w Królestwie i zostających teraz w aresztach sądu lubelskiego.

P. Henrykę Mankiewicz, ową małżonkę austrjackiego generalnego konsula w Dreznie, mianowała paryska akademja sztuk pięknych „oficerem". Odznaczenie to przysądzono pani Mankiewicz za oryginalne gobeliny, które odesłała na wystawę paryską. Gobeliny konsulowej, przedstawiające krajobrazy wodne: morze, jezioro, rzekę, staw, wodospad, port (jest ich sześć), odróżniają się tem od zwykłych, że wynalazczyni posługiwała się nie tylko krosnami, ale także i pendzlem. Na tle gobelinowem wymalowane krajobrazy.

Pani Mankiewicz, której dzieła, umieszczone na wystawie paryskiej w dziale austro węgierskim, zwróciły na siebie uwagę powszechną, jest wiedenką, Taberówną z domu.

Małżeństwo Mierzwińskiego. Kwestja małżeństwa króla tenorów z p. Bergmannówną z Warszawy, jest jeszcze przedmiotem żywego zajęcia prasy warszawskiej. I jak w każdej sprawie, tak w tej zaznaczyły się w prasie różnice zdań i zapatrywań. Albowiem kiedy *Kurjer Poranny* twierdzi, że ślub miał się odbyć w Londynie przed dwoma tygodniami, to teraz *Kurjer Warszawski* utrzymuje, że król tenorów jest już żonatym od półtora roku, brał ślub w Nizzy, a obecnie posiadać ma już nawet siedmiomiesięcznego następcę swego tenorowego tronu.

Odysea. Z Torunia piszą do nas: „Trzy dziewczyny z Łąk, pod Frysztakiem, w powiecie jasielskim, w Galicji, dostały się tu dziwnym sposobem. Zachciało im się jeszcze w początkach r. b. emigrować do Ameryki, gdzie już mają krewnych. Z razu zamierzały jechać przez Oświęcim, gdzie byłyby niezawodnie wpadły w ręce szajki, której hersztowie oczekują wyroku w Wadowicach. Tymczasem już w Jaśle przyłączył się do nich jakiś nieznajomy mężczyzna, który ofiarował się zawieźć je do Hamburga. Opisują go, jako młodego człowieka, wysokiego wzrostu, bez zarostu, mającego około lat 20, cery śniadawej, a najwięcej podpadającym znakiem jest to, że jest kulawym na jedną nogę. Z Jasła zawiózł je do Warszawy, jechały zaś przez cały tydzień, gdyż koleją jechały tylko dwa razy, resztę podróży odprawiały wozem. W Warszawie umieścił je ów jegomość u niejakiego, jak opowiadają, Widowskiego, który je atoli kilkakrotnie upominał, aby się miały na baczności, lecz biedaczki jakoś sobie w obec swego przewodnika poradzić nie umiały. Oddały mu nawet w celu zamiany, jak mówił, swoje pieniądze: jedna 120, druga 84, a trzecia 50 zł. Czy ów nieznajomy pieniądze te zmienił, czy nie — nie wiadomo, dość, że je zaprowadził na kolej i kupił im bilety do Berlina, lecz przy odejściu pociągu umiał się tak urządzić, że urzędnik kolejowy zatrzasnął przed nim drzwi wagonu, a pociąg w tej chwili ruszył z miejsca. W największem przerażeniu przybyły biedne dziewczyny do Aleksandrowa. Miały wprawdzie bilety do Berlina, ale nie rozumiejąc ani słowa po niemiecku, uważały, że nie mają po co tam się udawać, gdyż pozbawione wszelkich zasobów i takby w dalszą podróż puścić się nie mogły. Przeszły atoli za poradą jakiegoś pana granicę pruską i zgłodniałe, wynędzniałe, dowlokły się do Opoczek, gdzie ich właściciel tej wsi, Fritze, przyjął do pracy. Jedna z nich, otrzymawszy nareszcie pieniądze od brata w Ameryce, już przed kilku tygodniami tam się udała. Dwie drugie odjeżdżają w przeszłym tygodniu Nazwiska ich: Marjanna Burda, Marjanna Stefani i Barbara Mostół. Może ta notatka przyczyni się do wykrycia owego oszusta".

Z dramatów ulicznych. Niejeden cichy wymykający się z pod oka najbystrzejszego obserwatora dramat, rozgrywa się codziennie, w każdej chwili, na bruku miejskim. Ogólny hałas i szmer wieczny, ileż odgłosów boleści i skargi w sobie mieści?! To nie to wszystko, ginie i zaciera się w wielkim chaosie, jak pojedyńczy dźwięk w wielkiej harmonji. Ale gdy człowiek rozpaczliwie woła o pomoc, znajduje się serce, co go usłyszy i ręka, co go wesprze. Są jednak bóle, na które nikt współczuciem nie odpowie, na które nikt uwagi nie zwróci. To bóle zwierząt.

Na bruku miejskim żyje i cierpi: pies, kot, szary wróbel i szlachetny koń. Szlachetny?.. Tak go zwą. Przypatrzcie mu się wszakże, spojrzyjcie na przeciętny typ lwowskiego „rumaka". Oto stoi w tej chwili w zaprzęgu, sznurami posztukowanym. Pęcina ma szmatami obwiązaną, kolana drżące, łeb smutnie opuszczony. Wiatr niekiedy porusza jego grzywą nierozczesaną i rzadką, wytarty grzbiet drażnią muchy i komary, nad ogonem chwieje się długi, pełen węzłów bat.. A on stoi tak, z oczyma na pół przygasłemi i na pół przymkniętemi — i czeka. Tymczasem pan jego, właściciel dryndy, na koźle drzemie. Ale nadejdzie chwila, kiedy bat świśnie w powietrzu i owinie się prawie w koło jego tułowia; nadejdzie chwila, kiedy trzeba będzie podnieść te drgające nogi, szarpnąć całą, mdlejącą już siłą dzielnych niegdyś muskułów, stary i zdezelowany wehikuł i ponieść go po wystających kamieniach, po błocie, wybojach, śniegu lub lodzie.. A w nagrodę za to: noc w nędznej, pełnej szpar i otworów szopie, legowisko na przegniłej garstce słomy i źdźbło owsa, trochę sieczki. Przedtem zaś — baty, ciągłe baty, wieczne baty...

W Greenock (w Szkocji) miał miejsce następujący smutny objaw. Oto uczniowie jednej z tamtejszych szkół urządzili s t r e j k. Małoletni rewolucjoniści, przeważnie uczniowie wyższych klas, zebrali się na „wiec" przed budynkiem szkolnym i tam hałasując i krzycząc, zadecydowali, że „g o d z i n y" szkolne są dla nich niemożliwie długie i że nauczyciele krzywdzą ich, każąc uczyć się za wiele w domu. Napróżno władza szkolna starała się przez użycie łagodnych środków nakłonić „strejkujących" do powrotu w mury szkolne. Rozzuchwalona łagodnością przełożonych młodzież, coraz głośniej demonstrowała, wreszcie ruszyła pod okna innego zakładu naukowego, ażeby i jego wychowańców do „zmowy" nakłonić. Nie udało się to jednak. Przezorny dyrektor tego zakładu, rozkazał wejścia zamknąć, a napastnikom zagroził interwencją policji. Jednakże w Aberdeen i innych okolicznych miastach Szkocji władze szkolne nie były tak przezorne i nie przeszkodziły podwładnej im młodzieży przystąpić do rozszerzającego się co raz bardziej „strejku".

W ogóle zwierzchności szkolne, z pewnym spokojem i lekceważeniem przypatrywały się tym dziecinnym wybrykom, pewne, że uczniowie sami uspokoją się i skruszeni, prosząc o przebaczenie do swych obowiązków powrócą. Przewidywania nauczycieli okazały się trafnemi. Dziś panuje już we wszystkich „zbuntowanych" szkołach ład i porządek.

W Czechach na drożdżach młodoczeskich rośnie ferment agitacyjny wśród sfer do politycznego życia niepowołanych.

I tak np. postanowili zabrać głos czescy studenci pragscy, aby zaznaczyć swoje stanowisko wobec adresu do tronu, złożonego na stół marszałkowski sejmu czeskiego przez Młodoczechów.

Zapowiedziany w tym celu wiec studentów pragskich zakazała jednak policja, a zakaz jej wywarł jeno ten skutek, iż postanowili oni urządzić uliczną demonstrację przed gmachem sejmowym. Ma się ona odbyć dziś, zapewne więc dziś jeszcze doniosą nam telegramy o jej przebiegu lub otrzymamy wiadomość, że zarządzenia policji, skierowane przeciw tej demonstracji, sprawiły, iż jej zupełnie zaniechano.

Z Nowego Sącza piszą nam, że tam w tych dniach koncertował z powodzeniem p. Leopold Miłaszewski, były śpiewak opery lwowskiej i scen niemieckich. W koncercie wystąpiły także miejscowe

siły artystyczne, a to panna Zofja Gralewska pianistka, skrzypek p. Nebenzahl i dr. Chlebowski jako akompaniator na fortepianie.

Z Czerniowiec donoszą, że w czasie uroczystości otwarcia bukowińskiego sejmu, rozlegały się po raz pierwszy w tym roku w bukowińskiej Izbie dźwięki ruskiej mowy. — Mianowicie, marszałek sejmu zagajając tegoroczną sesję, po dłuższej przemowie w niemieckim i rumuńskim języku, zawołał po rusku: „Na mnohiji lita naszomu imperatorowy i kniaziewy!" Okrzyk ten był zwrócony do rektora czerniowieckiego uniwersytetu prof. Kałuźniackiego, który jest Rusinem. Bardzo jednak charakterystycznym objawem jest, że ten profesor Rusin, gdy w chwilę po tem składał przysięgę poselską, w ręce marszałka wygłaszał rotę jej — po niemiecku. W obecnym sejmie bukowińskim zasiada 15 Rumunów, 7 Niemców, 5 Polaków 2 Rusinów i 2 posłów, który są z pochodzenia Polakami, lecz przez wychowanie stali się już Niemcami.

Z Krakowa nam piszą:

Paderewski wystąpił u nas onegdaj z koncertem, w którym żegnał się niejako z publicznością naszą, na czas dłuższy udając się w artystyczną podróż za granicę. Grą swoją wywołał entuzjazm niesłychany, oklaskom nie było końca i miary, a obecny na koncercie książę biskup Dunajewski, gratulując artyście, wyrzekł jakby błogosławieństwo: „Żyj i działaj nadal na chlubę naszego narodu".

Liberalne przeróbki. Wiadomo, że w Belgji długie lata gospodarowało stronnictwo liberalne. Kiedy nareszcie przed dwoma laty upadło i konserwatyści zaczęli dokładnie badać co ono narobiło, okazało się między innemi, że książki dla szkół ludowych były wszystkie przerobione na bezwyznaniowe kopyto. Naprzykład w dawnych wydaniach podręczników do ćwiczeń gramatycznych imię Pana Boga powtórzone było 14 razy, w liberalnem zaś wymazano je zupełnie. Niektóre przeróbki są poprostu śmieszne. Zamiast zdania: „Naśladuj pobożność młodego Tobiasza", wydrukowano: „Miej litościwe serce". Zamiast: „Jezus kochał serdecznie dobrą swoję Matkę", podano: „Mały Maurycy kochał serdecznie dobrą swoję matkę". Zamiast: „Mamy w niebie Ojca, który nas miłuje", stoi: „Mamy w domu ojca, który nas miłuje". Proboszcza przerobiono na przyjaciela, bo zamiast: „słowa proboszcza przyniosą pociechę", wydrukowano: „słowa jego przyjaciela przyniosą pociechę". Zdania: „Bogaty, który wspiera wdowy, otrzyma błogosławieństwo Boże; religja cieszy nas wśród cierpień; Bóg jest dobry i dla tego kochać go winniśmy; gdy dopuszczasz się złego, Bóg na ciebie patrzy, i t. d. zastąpiono wielu genialnemi wyrażeniami w tym rodzaju: „Laura widzi kreta; papa ma łysą głowę; gdy ma być w domu kota, płacą myszy", i t. d.

Nowy konkurs piękności będzie rozstrzygnięty w Paryżu dnia 20 b. m. O nagrodę zgłosiło się już 30 pań, a między niemi, przez Polek, które o ile wiadomo, są kobiety nietylko wszystkich krajów Europy, ale nawet cztery mieszkanki Azji. Dwie z nich należą do uznanych z piękności szczepu kaukaskiego Mingrelów, jedna pochodzi z Persji a ostatnia z Tybetu z pod podnóża olbrzymich gór Dhawalagiri. W gronie współzawodniczących o palmę piękności są panny, mężatki i wdowy, są nawet dwie rozwódki, zapewne nie z tych, które porzuciły małżonków lecz z tych, które mężom powiedziały: adieu!

O smutnej katastrofie donoszą z Medjolanu. Ubiegłej soboty wyleciała w powietrze willa księcia Zucchetti, w pobliżu Sancino, na wschodnim stoku Abruzzów położona. Katastrofa spowodowana została wybuchem prochu myśliwskiego, którego znaczna ilość znajdowała się w willi. Książę wraz z czterema synami poniósł śmierć na miejscu, księżna zaś i nauczycielka mają strzaskane nogi.

Poszukiwanie skarbu. Na przedmieściu Cayoacan, pod Meksykiem, na skraju puszczy Podregal, towarzystwa prywatne przedsięwzięły obszerne roboty wykopaliskowe celem odnalezienia zakopanego przez Montezumę znacznego skarbu.

Senior Mercado, potomek ostatniego cesarza Azteków, Cuantemaca, utrzymuje, że posiada hieroglifowane dokumenta, na mocy których nabrał przekonania, że Montezuma wszystkie swoje skarby, a między niemi olbrzymie złote słońce, schował w Podregal. — Przed kilku zaledwie laty znaleziono tam w przejściu podziemnem wielką czarną perłę i szmaragd obok kilku szkieletów.

Roboty wykopaliskowe w każdym razie nie będą bez rezultatu. Dotąd odkryto już podziemne schody, przejścia podziemne, tudzież szkielety ludzkie, które według senora Mercado mają być niezaprzeczenie szczątkami Azteków.

Cały ukryty skarb Montezumy oceniają na 20, a inni na 50 milj. dol.

Archeologowie zajmują się żywo temi wykopaliskami, dzięki którym posiąść będzie można niejeden pewnie ciekawy przyczynek do historji dawnego Meksyku.

Z życia Bismarcka podają dzienniki niemieckie następujące anegdotki, mające świadczyć o jego dowcipie.

Jedna z tych anegdotek jest następująca:

Po wygranej kampanji w r. 1871 prowadził Bismark z Juljuszem Favrem rokowania o odszkodowanie kosztów wojennych. Jako rzeczoznawcę dobrał sobie Bismark bankiera berlińskiego, Bleichrödera. Gdy Bismark wyrzekł słowo „pięć miljardów", chwycił się Favre za głowę i z oburzeniem zawołał:

— Ależ to suma taka, że gdyby ktoś od czasów Chrystusa aż do teraz liczył to jeszczeby jej nie zliczył.

— Jak kto — odrzekł Bismark. — Patrz pan na tego, to mówiąc wskazał na Bleichrödera, ten pan na to godzinę naliczy tyle, ile był pan nie zliczył i liczył od stworzenia świata.

Most między Francją i Anglją. Taki plan był w tych dniach przedmiotem obrad angielskiego „Iron and steel institute". — Twórcami tego planu są inżynierowie Schneider i Hersent.

Most ten ma się zaczynać na wybrzeżu francuskiem około Gris-Nez a kończyć w Folkestone w Anglji. — Zbudowany ma być na filarach co 500 m. od siebie oddalonych. — koszta obliczone są na 680 milj. fr.

Od jednego z przyjaciół ludu otrzymujemy z okolicy Horodenki list, który jest ze wszech miar godny, aby go uważali za podyktowany ... rozdrażniłby bowiem ludzi, a to nigdy dobrem nie jest. ... Oto autor jest zdania, że w tych wypadkach, w których żydzi ... na żydowi, też właściciel ... nie wynajmie ... żydowi ... Zresztą ze względu na ... w których rządu ... ofertę żyda a wielką.

Delikatnie. Jeździec — od parady: „Gdyśmy przybyli do miejsca, ... gościńcem — ja zdecydowałem się powrócić gościńcem do miasta, podczas gdy mój koń wybrał sobie drogę gminną".

Teatr Dziś „Stracona wideta" dramat hr. Starzeńskiego.

Jutro „Kapitan Wilson" operetka Sulivana.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru**. Debiut pani Róży Schwablowej, uczennicy szkoły śpiewu pani Stróżeckiej, zainteresował wczoraj dość liczną publiczność. Debiutantka obrała sobie rolę Puebla w operetce Dellingera „Don Cezar". Partję tę śpiewały poprzednio z powodzeniem panna Praunówna i p. Zimajerowa, to też zupełnie naturalnym objawem była trema, z jaką pani Schw. weszła na scenę. Objawiła się ta bojaźń przed kinkietami zaraz w pierwszych tonach serenady. Mimo to, szczęśliwe warunki zewnętrzne debiutantki usposobiły publiczność dla niej nader pobłażliwie, co wpłynęło znowu korzystnie na adeptkę sztuki, dodając jej otuchy i śmiałości wystąpienia. Skutkiem tego stało się, że kuplet w akcie trzecim odśpiewała debiutantka z zupełnym sukcesem i zniewoloną została oklaskami do powtórzenia piosnki. Zważywszy, że pani Schw. rozporządza niewielkim ale przyjemnym organem i posiada zresztą zalety sceniczne w dość okazałej pełni, można jej na razie wróżyć powodzenie w partjach operetkowych, naturalnie pod warunkiem dalszej rzetelnej pracy. Operetka graną była w ogóle gładko, zwłaszcza, że p. Laskowski jako Don Cezar był przy głosie a p. Olszewski odśpiewał z werwą ładnym tenorem partję króla. Tylko chóry, zwłaszcza męskie, były w wesołej operetce tak samo nieruchome jak są zazwyczaj w najsmutniejszych operach.

* **Statystyczno-ekonomiczne studja** o drogach żelaznych w związku z rozwojem ekonomicznym. Napisał Leon Paszkowski, Wiedeń 1889 r. Pod tym tytułem wyszło niedawno dzieło — pełne bardzo ciekawego materjału statystycznego i wniosków, które zeń autor wyciąga. Podajemy tu najkrótszą tylko wzmiankę o tej pracy, dodając, że nasz sprawozdawca ekonomiczny zapozna czytelników, z wynikami „studjów" pana Paszkowskiego.

* **Opis cmentarzy lwowskich**. W ostatnich czasach pojawiły się ogłoszenia, zwiastujące wydawnictwo dzieła p. Ciesielskiego p. t. Pomnikowe rysy z cmentarzy lwowskich. Dziełko powyższe zawierać będzie następujące działy: I Szkic historyczny, obszar i położenie cmentarzy. II Ich charakter. III Trzy pomniki charakterystyczne. IV Symboliczne figury: Boleści, żalu, smutku. V Symbolistyczne figury: Pocieszenia, modlitwy, ukojenia; mysterje. VI Symbole cnót teologicznych i obyczajowych. Pomniki na Stryjskiem i Gródeckiem. VII Statuy Matki Boskiej, posągi świętych. Genjusze. VIII Najstarsze pomniki, portrety, języki i symbole ze świata animalnego. IX Grobowce i pomniki architektoniczne. X Kaplice. XI Nagrobki sławnych ludzi. XII Ludzie sławni bez nagrobków. XIII Nagrobki wojskowych polskich. XIV Nagrobki wojskowych austrjackich. XVI Poezja w wierszach naukowych.

Autor znanym jest z poprzednich prac monograficznych drukowanych w *Tygodniku ilustrowanym, Kłosach, Gazecie lwowskiej.* Wydawnictwo to wypełni lukę, która dawała uczuwać się badaczom przeszłości naszego miasta, a dla wielu, którzy mają groby krewnych lub przyjaciół spoczywających na cmentarzach lwowskich, będzie miłą pamiątką. Na końcu dodamy, że wydawnictwo zaleca się bardzo niską ceną, która (dopóki trwa prenumerata) wynosi 50 ct. Prenumeratę można wnosić w handlu p. Zborowicza ul. Sobieskiego N. 2.

Rozmaitości.

— **Zapobieganie gruźlicy.** W Paryżu zbiera się od czasu do czasu kongres, obradujący tylko nad gruźlicą; wysadził on ze swego grona komisję stałą, która w dniu 30 lipca rb. przesłała Akademji lekarskiej swoje uwagi o gruźlicy w ogóle, z datami statystycznemi, odnoszącemi się tylko do Paryża.

Pomijamy szczegóły odnoszące się do sposobu szerzenia się gruźlicy, mniej więcej ogółowi lekarskiemu znane; przytaczamy tylko rady, które komisja zaleca, jako mające zapobiegać szerzeniu się gruźlicy:

1. Ponieważ plwociny suchotników zawierają najwięcej pierwiastków mogących udzielić gruźlicę, przeto opluwanie podłogi, dywanu, ścian, firanek, serwet, chustek, prześcieradeł, kołder itp. stanowi niebezpieczeństwo dla otoczenia.

2. Wobec tego użycie spluwaczki staje się niezbędnem zawsze i dla wszystkich suchotników. Spluwaczki nigdy nie powinny być wylewane na śmiecisko, nawóz itd., gdyż mogą zakazić drób; lecz należy wypróżniać je do ognia i myć wrzątkiem.

3. Nie należy kłaść się w łóżko suchotnika, starać się przebywać w jego pokoju jak najkrócej i nigdy nie zostawiać w nim dzieci na noc.

4. Odłączyć osoby skłonne do suchot.

5. Nie używać przedmiotów, które suchotnik mógł zakazić, przed wystawieniem ich na odtruwające działanie dosinfektora.

6. W zdrojowiskach i uzdrowiskach, w których przebywają suchotnicy, należy tak meblować mieszkania, aby desinfekcja po opuszczeniu ich przez chorych dała się jak najłatwiej uskutecznić; najwłaściwszem jest, żeby w takich pokojach nie było firanek, dywanów ani obić. Natomiast ściany powinny być bielone wapnem, a podłoga pokryta linoleum.

— **Wyborna odpowiedź.** Jedno z pism niemieckich (*Deutsche Romanzeitung*) przypomina pod adresem „literatek", których w Niemczech mnoży się coraz więcej, śliczne zdanie córki słynnego filozofa, Mojżesza Mendelsohna, a małżonki niemniej głośnego Fryderyka Schlegla.

Mieszkała ona wówczas w Rzymie i wraz ze swym mężem zachwycała rozumem wszystkich, którzy mieli sposobność do niej się zbliżyć. Pewnego dnia jeden z podziwiających jej bystrość panów przyszedł z wizytą i zastał ją przy zwykłych domowych robotach. Zdziwiony, nie mógł się oprzeć pokusie i zawołał:

— Czyż to możliwe, aby pani zajmowała się, tak prozaicznemi robotami, zamiast pisać dzieła?

Małżonka filozofa spojrzała wówczas na zapytującego z uśmiechem i odparła bez namysłu:

— Widzi pan, nieraz słyszałam, że książek zadużo jest na świecie, ale nigdy, aby miało być zawiele koszul.

Część ekonomiczna.

= **Nowa klęska ziemian.** Z pod Halicza nam piszą: Wczesny posiew pszenicy i żyta zniszczony przez robaki w ziemi żyjące koloru żółtego o kilku parach nóg, a w ilości miljonowej się znajdując.

Nadzwyczaj gorące lato i suche — dało możność rozmnożenia się tym robakom, które część piórka pszenicy czy żyta będącą w ziemi zjadają, zostawiając piórko nad ziemią, — zaraz po odgryzieniu listek się skręca, a następnie usycha. U mnie robaczki te zniszczyły doszczętnie 15 korcy pszenicy banatki sianej dnia 15 sierpnia, a następnie 5 września w tym samym miejscu i tę zjadły. Późniejsze siewy nietyle ucierpiały, bo też przy orce późniejszej tysiące ptaków, mianowicie szpaków, siada na zoraną rolę i zjada te robaki, w przywczesnej orce szpaki jeszcze się gnieżdżą, szanujmy zatem te bardzo pożyteczne ptaki.

Burty 10 października 1889. *J. S.*

= **Nowa linja kolejowa** wzbogaci komunikacyjne arterje Ukrainy. Będzie to kolej łącząca stację Łozowo bezpośrednio z Kijowem, długości 350 wiorst.

Projekt wypracowano z polecenia ks. Repnina, marszałka szlachty gubernji kijowskiej, a ma być wykonany bez subwencji państwowej, kosztem obywateli ziemskich.

— **Ze względu na obecny stan zarazy** pyskowej i racicowej zniosło Namiestnictwo przestrzeń zapowietrzoną w powiatach: przemyślańskim, buczackim, borszczowskim, skałackim, mieleckim i brzozowskim, zezwoliło przeto w powiatach na obrót handlowy racicowemi zwierzętami, przy zachowaniu obecnie obowiązujących przepisów weterynaryjnych i na ładowanie i wyładowanie tych zwierząt na stacjach kolejowych wymienionych wyżej powiatów.

Równocześnie zniosło Namiestnictwo zakaz ładowania i wyładowania zwierząt racicowych na stacjach kolejowych: w Buczaczu, Jeziernie i Trzebini

= **Na poniedziałkowy targ na bydło** w Wiedniu przypędzono bydła rzeźnego 3174 sztuk opasowego, z paszy 401 sztuk i 1199 sztuk chudego. Razem 4774 sztuk. Pomiędzy temi z Galicji przypędzono 299 sztuk opasowych i 641 sztuk chudych; z Bukowiny 584 sztuk opasowych. Ogółem przypędzono o 522 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia, z samej Galicji zaś 57 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. Popyt był słaby. Ceny towarów w porównaniu z zeszłym tygodniem spadły przeciętnie o 1 zł. Nie sprzedano 59 sztuk. Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 49 do 54 zł., za towar przedni po 55 do 59 zł. — ct., wyjątkowo 60 zł. — ct.; węgierskie woły opasowe po 50 do 55 zł., za towar przedni po 56 do 60 zł. — ct.; wyjątkowo — zł.; z innych krajów koronnych po 49 do 56 zł., za towar przedni po 57 do 60 zł.; wyjątkowo — zł., woły z paszy po 47 do 51 zł.; krowy po 17 do 24 zł.; stadniki po 20 do 30 zł.; bawoły po 13 do 21 zł. za cetnar metryczny. Bydło chude 22 do 118 za sztukę.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 15 października.

Na ostatnim targu na Kleparzu z powodu świąt żydowskich wcale obrotów nie było, dlatego nagromadziły się znaczniejsze zapasy zboża, na które dzisiaj szukano odbiorców; przez to między sprzedającymi powstała konkurencja, działająca mniej pomyślnie na ogólne usposobienie targu.

Lepsze gatunki pszenicy mniej chętnych miały odbiorców, gdy tymczasem średnie suche ziarno łatwy znajdowało pokup.

Żyto i jęczmień niezmiennie. — Owies celny poszukiwawy.

Płacono za pszenicę białą zł. 8.70 do 9.15, za czerwoną 8.75 do 9.15, za żółtą 8.70 do 9.10; za żyto 7.40 do 8.15. za jęczmień 7.50 do 8.50, za jęczmień na paszę 6.75 do 7 25, za owies 7.— do 7 50 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 14 października.

(*Z*) Ogólną zniżką zaznaczył się dzień dzisiejszy na naszej giełdzie. Coraz bardziej wzmagający się brak gotówki, obawy przed grożącem nam podwyższeniem stopy procentowej przez bank państwowy a wreszcie chłód polityczny, który wiał z Berlina, były tego powodem. W obec tych stosunków słabsza część spekulacji była skłonną do wysprzedawania swoich zapasów, a silna stąd podaż — mimo dobrego usposobienia giełdy — musiała nieznacznie obniżyć notowania.

Podobnie działo się w Berlinie. I tam przybycie cara Rosji a nawet serdeczności jego dla ks. kanclerza nie zmieniły przekonania, iż od ściany północnej mają Niemcy sąsiada niepewnego, który pozornie podzielając przyjacielskie dla siebie sentymenta cesarza Niemiec, równocześnie zbroi się dalej i baterje moździerzowe zaprowadza w swoich twierdzach. Obok tego drożyzna kredytu urosłszy do $4^3/_4$ w eskoncie również w Berlinie osłabiała zapędy spekulacji ku zwyżce, chociaż nie hamowała wcale rozwoju nowych gründerstw. Chociaż więc i Berlin miarkował zwyżkę i cofał notowania, to jednak właśnie dziś przybyło tutejszemu światu finansowemu nowe towarzystwo akcyjne, a jest niem kopalnia węgla kamiennego Schmidtmanna na Szląsku.

Takie usposobienie berlińskiej giełdy nie mogło bynajmniej przyczynić się do ożywienia i wzmocnienia naszej, a to przejawiało się nietylko ogólnem cofaniem się notowań, lecz dziwną wstrzemięźliwością spekulacji. Bez animuszu prowadzono więc dzisiejsze transakcje i zamknięto je następnemi kursami:

Kred. austr. 305·—, węgier. 316·25, anglob. 142·25, uniony 238·50, bankvereiny 112·80, länderbanki 246·—, ludwiki 191·—, czerniowiec. 234·— renta papier. 83·80, srebrna 84·80, austrj. złota 110·10, papier. 99·55, węg. złota 99·90, papierowa 95·50.

Ruble 1·23$^3/_4$ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 16 października (pryw.) Skład teraźniejszej izby francuskiej jest następujący: 151 prawników, 77 przemysłowców i kupców, 40 dziennikarzy i literatów, 48 lekarzy, 14 inżynierów, 15 byłych urzędników, 2 jenerałów, 2 admirałów, 21 byłych oficerów, 1 oficer marynarki, 11 byłych prefektów, 12 byłych dyplomatów, 5 byłych radzców stanu, 2 akademików, 12 bankierów, 5 profesorów, 6 urzędników, 6 robotników, 2 biskupów, 1 pastor, 1 kompozytor, 1 weterynarz, 1 rysownik. W izbie tej zasiada 3 książąt, 8 markizów, 16 hrabiów, 4 wikontów, 66 szlachty a reszta są mieszczanie.

Londyn 16 października (pryw.) W Chicago przygotowuje się międzynarodowy jarmark Wortd's Fair; zebrano już fundusz gwarancyjny 6 miljonów dolarów. Będzie to powszechna wystawa.

Berlin 16 października. (pryw.) Udziały matrykularne państw niemieckich do wspólnego budżetu cesarstwa podniesiono o 40 miljonów marek.

Sofja 16 października (pryw.) Przeważa opinja, że ks. Dołgorukow nie miał tu żadnej misji, lecz na swoję rękę chciał jakąś rolę odgrywać i zabrał się do tego bardzo niezręcznie.

Belgrad 16 października (pryw.) Zwolennicy królowej nie przestają dolewać ognia do żaru nie bacząc, że przez to podkopują tron Obrenowiczów. Głoszą oni, że ani królowa, ani nikt nie może być obowiązany do posłuszeństwa Milanowi, który od pięciu lat jest umysłowo chory. Kilku skrajnych radykalistów byli u ks. Karagieorgiewicza w Węgrzech. Inni wybierają się do niego do Cetynji. Milan odwołał najem willi Vitalis w Konstantynopolu.

Minister finansów oznajmił na radzie ministrów, że z powodu niedoboru i wykupna kolei będzie potrzeba zaciągnąć pożyczkę nie większą jak 20 miljonów dinarów, która, jak się przekonał osobiście, znajdzie w Paryżu łatwe umieszczenie.

Wiedeń 16 października. Na skutek wniesionego do trybunału państwa zażalenia z powodu rozwiązania „*Schulvereinu für Deutsche,*" powziął trybunał państwa uchwałę, mocą której nie uwzględnił formalnych remonstracyj ministerstwa, a natomiast zarządził nową rozprawę, którą naznaczył na najbliższą sesję.

Budapeszt 16 października. Minister skarbu w swojem *exposé* podnosi, że budżet zestawiony jest na rzeczywistych danych. Ze względu na nieurodzaj przyjęto jak najmniejszą cyfrę dochodów. Rząd nie zamierza i w przyszłym roku przedsiębrać żadnych operacyj kredytowych, gdyż zapasy kasowe wystarczą i na pokrycie deficytu i na potrzebne w przyszłym roku koszta regulacji Bramy Żelaznej w kwocie 880 000 zł. Podwyższenie podatków także nie jest projektowane. Przy końcu *exposé* kładzie minister nacisk na konieczność uregulowania waluty, choćby nawet kosztem ofiar.

Ludwigslust 16 października. Car, wielcy książęta i książę Jan Albrecht udali się wczoraj o godzinie 7$^1/_2$ rano do rewiru „Grosslasch" na polowanie z nagonką i powrócili tu w południe.

Car wyraził się kilkakrotnie, że jest nadzwyczaj zadowolnionym z przyjęcia w Berlinie.

Książę Edynburski z żoną i księciem Alfredem odjechali wczoraj o godzinie 10$^1/_2$ przed południem do Coburgu na dłuższy pobyt.

Ludwigslust 16 października. Car i wielki książę Jerzy odjechali wczoraj o godzinie 6$^1/_4$ wieczorem w kierunku ku Szwerynowi.

Aden 16 października. Menelik donosi, że ras (dowódzca) etyjopski pobił derwiszów i przysłał mu zdobyte chorągwie.

Lizbona 15 października. Gazeta urzędowa donosi, że stan zdrowia króla jest groźny.

Berlin 16 października. Cesarz przyjmował przedwczoraj deputacje dwóch austrjackich pułków, które przybyły na uroczystość jubileuszową pułku imienia Cesarza Franciszka. Członków deputacji zaprosił cesarz na śniadanie.

Tryjest 16 października. Wybory do Rady miejskiej rozpisane będą między 4 a 17 listopada.

Insbruk 16 października. Nadeszłe tu wieści dają smutny obraz spustoszenia, zrządzonego przez powódź w dniach ostatnich. W mieście Neumarkt stoi kościół i plac targowy pod wodą. Żywność dla ludności dowożą na tratwach, miasto Salurn prawie całe zalane, w wielu miejscach buduje wojsko wały ochronne. W wielu okolicach wypogadza się i spodziewają się, że woda zacznie opadać. Komunikację kolejową ku południowi przywrócono, między Lienz a Abfaltersbachem jednak jest jeszcze przerwana.

Kopenhaga 16 października. Statek „Derżawa", wiozący carowę rosyjską, musiał z powodu gęstej mgły zatrzymać się w porcie i dopiero dziś o godzinie 8 ej z rana rozwinął żagle.

Budapeszt 16 października. Deputacja regnikolarna przyjęła do wiadomości sprawozdanie referenta Falka.

Belgrad 16 października. Wybitni członkowie skupczyny są zdania, że nieporozumienia między Milanem a Natalją są prywatnej natury i nie należą przed forum skupczyny.

Rząd serbski wyszle osobną deputację na uroczystości weselne do Aten.

Lizbona 15 października (wieczorem). Stan zdrowia króla jest rozpaczliwy. Wszyscy ministrowie udali się do pałacu królewskiego.

Paryż 16 października. Książę bułgarski Ferdynand przybył tu i odwiedził księcia Mautpensier.

Kolonja 16 październ. Według berlińskiej korespondencji *Köln. Ztg.*, należy szukać politycznego punktu ciężkości carskich odwiedzin w częstych i niczem niezamąconych rozmowach obu władzców i w pogadance cara z kanclerzem państwa. O tej ostatniej jeszcze niewiele pewnego powiedzieć można; w każdym razie car przyjął kanclerza bardzo dobrze i był bardzo zadowolniony z tej rozmowy. A jeżeli się jeszcze i to uwzględni, że cesarz po wyjeździe cara chciał osobiście się dowiedzieć treści tej rozmowy kanclerza z carem i wobec całego świata złożył nowy dowód, jak wysoko ceni swego najwyższego doradzcę, to należy uznać, że wizyta carska może wzmocnić nadzieję utrzymania pokoju, a przeto bezowocną nie była.

(Owym nowym dowodem, o którym wspomina *Gazeta Kolońska* był fakt ten, że po odjeździe cara udał się cesarz Wilhelm wprost z dworca do Bismarka i zabawił u niego dość długo. Podczas tej wizyty musiał mu Bismark opowiedzieć swoję z carem rozmowę Przyp. Red. *Przeglądu*)

Palermo 16 października. Crispi wraz z Zanardelli'm byli przedwczoraj obecni na zgromadzeniu „demokratycznego związku". Przy tej sposobności Crispi wygłosił mowę, w której oświadczył, że z wielką radością może zapewnić, iż nic pokojowi nie zagraża. Włochy bowiem potrzebują pokoju i nie pragną z nikim prowadzić wojny. Nie mają potrzeby obawiać się wojny, nie potrzebują również nikogo wyzywać. (Huczne oklaski powitały tę mowę).

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 października 1889.

Hotel Zorża: U. hr. Potocki z Marjampola. A. hrabia Cetner z Podkamienia. St. Koźmian z Krakowa. M Komornicki z Jarosławia. T. baron Christiani z Trzciany. Z. Siemiginowski z Jakobówki. T. Horodyski z Komarowa. R. Wejciechowski z Dąbrówki. J. Jaroszyńska z Błudnik.

Hotel Angielski: R. Grocholski z Rożysk. L. Balicki z Wykot. M Wojnowa z Pitrycz. F. Mrozowski z Radziechowa. J. Swaryczewski z Tarnopola.

Z zbożowych targów

16 październ.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7·75—8.80	7 50—8 15	7·25—8.—	7·75—8.45
Żyto	6.70—7.10	6 50—6.85	.—— .—	6.75—7.10
Jęczmień	6·——8.—	6 ——6 50	6.——7 50	6.——8.—
Owies	6 25—6 75	6.— 6.50	5 80—6 40	6 25—6.75
Groch	6 50 10.—	6— 9—	6.— 9.—	6.50 10.—
Wyka	5 15 5 50	4 80—5 25	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	16 25 16.50	16 —16 25	15.75 16·—	16 50 16·75
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Koniczyna czerw.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Koniczyna biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Kminek	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Rzepak poszukiwany.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— **Wiedeń** 16 paździer. Pszenica wiosn. 9·01 do 9 08 na Czerwiec-Lip. —·— do —·—. na jesień 8·45 do 8·47 żyto jes. 7·60 do 7 62 zł. na Czerwiec-Lip. —·— do 00·—. zł. na wios. 7·78 do 7·80 Owies jes. 7·82 do 7·84 zł. na Czerwiec-Lip. —·— do —.— zł. na wiosnę 7 60 do 7·62. Okowita 18·25— do 18.87$^1/_2$. **Peszt** 16 paździer. Pszenica jes. 8·13 do 8 14, na Maj-Czer. —.— do —·— na wiosnę 8·72 do 8·74 Żyto —.— do —.— Owies wios. 7·14 do 7 16. Okowita 18·50, do 18.75 **Berlin** 16 paździer. Pszenica loco 195·50 na jes. 186.— zimę od —·— Żyto loco 164·—do 165·25 na jes. 166.50 do —·—. Owies loco —·—.do —·— jes. 151·75 do —.— Spirytus loco. 32·40. do —·— jes. 32 40 do —.—

Lwów. Z Izby handlowej 16 października 1889.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy:				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	191	—	194	—
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	233	—	236	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	279	50	283	50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100	—	101	—
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr	103	25	104	25
Banku krajowego 4$^1/_2$% w. a.	97	50	98	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100	70	101	70
„ „ „ 4 „ „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ „	100	70	101	70
„ „ „ 4 „ „ „	93	80	94	80
„ „ „ 4$^1/_2$% „ „	98	60	99	60
„ „ „ 4% „ „	92	80	93	80
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	54	—	57	—
„ „ „ „ (d) 5%) 2$^1/_2$% „	46	—	49	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	105	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4$^1/_2$% „	96	50	97	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	24	—	26	—
„ „ Stanisławowe	—	—	38	—
6. Monety				
Dukat holenderski	5.56		5.66	
Dukat cesarski	5.63		5.73	
Napoleondor	9.44		9.54 —	
Półimperjał rosyjski	9.70		9 80	
Rubel rosyjski srebrny	1 30		1 40	
„ „ papierowy	1·22—		—1 24—	
100 marek niemieckich	58 20		59·20	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16 października godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	306 25	Węg. kolej półn. wschodn.	187·75
Alpiny	93·10	Wiedeńskie losy kom.	142·75
Kredyty węg.	317·75	Akcje tyton.	119·—
Anglobanki	142 20	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	239·50	Elbethale	222·25
Ludwiki	191·75	Länderbanki	249·40
Nordbahny	258 50	Renta zł. węg.	100·35
Lombardy	127 25	Bankvereiny	113·50
Losy tureckie	38 —	Renta węg. pap.	95·75
Staatsbahny	234·75	Ruble	1·23·25
Czerniowieckie	234·—		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·08	8 50	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	2 20		3·15 P.mie	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	10 —	2·38	6 22
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	8·05	2—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12 08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·58
Z Rawy we wtorek i piątek				10·10
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·52 P.mie	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10 28	11·05
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		9·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·49
Do Rawy we wtorek				5·01
„ „ w piątek				2·44

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

177)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy.)

— Tak, panie, towarzyszyłem memu przybranemu ojcu.

— Słyszałeś pan naszę rozmowę o podaniu o kuratelę, której się domagano dla pana de Presles?...

— Tak, panie.

— I udałeś się pan do zamku?

— To rzecz oczywista, skoro tu jestem.

— Z kim mówiłeś pan o ważnej nowinie, którą niosłeś pan może z większym pośpiechem niż dyskrecją?

— Pierwszej osobie, którą spotkałem.

— Któż był tą osobą?

— Panna Blanka.

— W jakim celu czyniłeś pan to zwierzenie?... Raul zawahał się znowu.

— Mów pan, — powtórzył żywo prokurator królewski, — winieneś pan odpowiadać bez wszelkich zatajeń i z całą szczerością. Pytam pana o prawdę w moim charakterze urzędnika....

— Nie mogę co prawda, wyznaję to, pojąć całkowicie pożytku tego badania, — odparł Raul!

— Nie masz też potrzeby go rozumieć; oczekuję od pana odpowiedzi tylko wyłączmie i nic nad to innego.

— Czyż jestem oskarżonym, abym tak obowiązany był zdawać sprawę z moich czynów i myśli?...

— Nie jesteś pan bynajmniej oskarżonym; ale jeśli potrzebnem jest by sprawiedliwość znała dokładnie pańskie czyny a nawet myśli, aby dojść tym sposobem mogła do wątka prawdy, winien jej pan jesteś wówczas szczerą spowiedź, nie wykrętną. Po raz drugi przeto zapytuję:— Jaki był cel tych zwierzeń, któreś pan niósł pannie Blance de Presles...

— A zatem panie, — rzekł wreszcie Raul, — chciałem ją ostrzedz przed okropną zasadzką, którą gotowano na jej ojca.

— To znaczy, że pan uprzedzał ją na to, by z kolei ona ostrzegła pana de Presles.

— Taką istotnie myśl miałem.

Prokurator zamienił kilka słów po cichu z wydelegowanym sędzią.

— Panie wicehrabio, — przemówił następnie, zwracając się do Gontrana, — czy masz pan jeszcze co więcej do powiedzenia nam?

— Z pewnością, panie! — zawołał młody człowiek.

— A więc mów pan, słuchamy.

Gontran rozpoczął tedy z większą już pewnością siebie i większym niż dotychczas spokojem:

— Mój ojciec nie zaniedbał nic, aby przekonać panów, że się znajduje w zupełnem posiadaniu wszystkich władz umysłu i że pamięć dotąd wiernie mu służy... zdaje mu się, że dowiódł panom tego, wyliczając wam wszystkie te pretensje, jakie ma lub raczej jakie wmawiają weń że ma do mnie... Ja dowiodę panom i to nieodpartemi świadectwy, że pamięć ojca mego oddawna już zagasła i że chwilami tylko jeszcze zabłyska niepewnym płomykiem.

„Mój ojciec przed oczyma waszemi rozsnuł moje życie, zarzucając mi jako zbrodnię te lekkomyślności młodzieńcze, które każdy mężczyzna, jeśli tylko nie jest świętym, odnajdzie we własnych wspomnieniach.

„Powiedział wam, że byłem niegodziwym! powiedział, że podanie o wzięcie go w kuratelę, było godnem zupełnie takiego życia jak moje i równało się moralnemu zabójstwu.

„Powiedział wam, że jestem zrujnowany; że chcąc zapełnić otaczającą mnie dokoła przepaść, muszę wydrzeć mu majątek i że to był istotny powód mojego podania.

„Jedne jedyne słowo wystarczy mi, by wszystkie te kłamliwe wywody podyktowane memu ojcu, zredukować do ich właściwej wartości.

„Gdyby te, przytoczone przez niego dowody były wyrazem prawdy, byłbym w rodzinie mojej napotkał tylko zasłużoną a głęboką wzgardę, byłbym sam tylko podpisywał podanie, które wówczas bez wątpienia zasługiwałoby na najhaniebniejszą nazwę.

„Ale tak nie jest, panowie.

„W obec was stoi nas dwoje... Mam przecież wspólniczkę... czy ośmielicie się nazwać ją współwinowajczynią, pomyślawszy o ogólnej czci, która otacza tę, względem której dopuścilibyście się tej obelgi?

„Siostra moja nie solidaryzuje się przecież ze mną w tej przeszłości smutnej, której ciężarem zgnieść mnie chce ojciec. Na nią nie spaśdnie ten zarzut.

„Siostra moja jest bogatą, bardzo bogatą i osobistym swym majątkiem i znaczniejszą jeszcze fortuną męża... jej przeto nikt nie obwini o rachunek, o spekulację, o chciwość.

„A jednak siostra moja przyłączyła się do mnie, aby was prosić o wzięcie w kuratelę szlachetnego starca, którego czci i kocha, ale u którego, wie to ona dobrze, ciało przetrwało życie ducha i nad którym uważa za roztropne i potrzebne czuwać odtąd jak nad dzieckiem."

Gontran zwrócił się ku framudze okna w której ukrywała się Dianna i chwytając ją za rękę z pozorem niezmiernej czułości, w rzeczy samej zaś z nieodpartą siłą, pociągnął ją bladą i drżącą na środek salonu, mówiąc:

— Nadeszła chwila przemówienia, moja siostro... sprawiedliwość oczekuje na słowa twoje i chce wiedzieć co sądzisz o stanie umysłu naszego ojca... Mnie mogą pomówić o kłamstwo, ale podobne podejrzenie nie mogłoby sięgnąć do ciebie.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak.